LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dzień dobry Państwu, witamy bardzo serdecznie na współKongresie kultury, który dzisiaj w samo południe rozpoczął się tutaj obok w Teatrze Dramatycznym. Witamy na debacie panelowej, jednej z pierwszych w tym kongresie w sali Goethego. Tytuł debaty wyświetlany też za mną, różnorodność podmiotów kultury, szanse i wyzwania dla budowy nowoczesnych, transparentnych i skutecznych mechanizmów finansowania. Zanim przedstawimy się wszyscy Państwu zgromadzonym na tej sali, dwa komunikaty takie ode mnie. Po pierwsze, jeżeli ktoś z Państwa przyszedł specjalnie, żeby zobaczyć na tej debacie Panią Magdalenę Zawadzką, to muszę od razu przeprosić i sprostować, że niestety Pani Magdalena nie będzie dzisiaj z nami z przyczyn zawodowych. Ostatecznie nie mogła dzisiaj wziąć udziału w naszym wydarzeniu. Jednym słowem mogę powiedzieć, występuje, ale nie w tym teatrze niestety. Więc bardzo za to przepraszam. Jeżeli ktoś specjalnie akurat przyszedł ze względu na udział w tej debacie Pani Magdaleny Zawadzkiej, no wycofała się, nie mogliśmy specjalnie dać wcześniej anonsu, dopiero chyba wczoraj jak dobrze widziałem na stronie to nazwisko Pani Magdaleny zniknęło. Mimo wszystko proszę dać nam szansę, postaramy się dać radę temu przedstawieniu bez profesjonalnej aktorki. Drugie wyjaśnienie jest takie, że tak jak tutaj razem we czwórkę siedzimy, znaczy ja stoję jeszcze na razie, ale za chwilę pozwolę sobie też usiąść, nikt z nas nie jest, bym powiedział, nie wiem jak nazwać, nawet zawodowym finansistom, księgowym, biegłym rewidentem, ani nie wiem, innym specjalistom od finansów, również finansów publicznych i w związku z tym nie będzie to debata o liczbach, o artykułach, o poszczególnych ustawach i przepisach, mimo tego, że została zakwalifikowana w obszarze finansowanie kultury. Natomiast na pewno będzie dużo o finansowaniu z punktu widzenia, bym powiedział, osób od lat zajmujących się w pewnym sensie, czy zmagających się bardziej, może tak bym powiedział, tak, osób od lat zmagających się z systemem finansowania kultury i na pewno będzie dużo o tym, jak ta kultura jest różnorodna i jak ta różnorodność na to jej finansowanie wpływa. Jak Państwo mogliście przeczytać we wprowadzeniu do debaty, chcemy podyskutować bowiem o tym, jak efektywnie i jak transparentnie finansować kulturę, kulturę w całej jej rozciągłości i właśnie różnorodności, o której wspomniałem, kultury widzianą z różnych perspektyw, podmiot, osoba, twórca, instytucja, środowisko, jednostka, wspólnota wreszcie. Kulturę postrzeganą jako dobro wspólne z nieograniczonym wręcz potencjałem i rezerwuarem możliwości, która ona nam daje. Chcemy rozmawiać o systemie, w jakim funkcjonujemy i o możliwościach, jakimi dysponujemy obecnie. Te możliwości też są prawdopodobnie Państwu znane. Mówimy o budżecie, o budżetach, o planach finansowych, o dotacjach, o współfinansowaniu, o funduszach, o mecenacie, nie tylko Państwu, ale również tym mecenacie prywatnym i o tym, czy da się to jakoś ten system ulepszyć, czy też może wskazani jesteśmy tylko i wyłącznie na niego. Osobiście też bardzo chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że kultura, no właśnie, to nie tylko instytucje kultury, również w takim bardzo szerokim rozumieniu, czy instytucje artystyczne, instytucje kultury,**

ale w dziale kultura mamy bowiem na przykład instytucje, które instytucje, którą ja reprezentuję dzisiaj, czyli archiwa państwowe, które uwaga są urzędami administracji publicznej i tak naprawdę mają bardzo ważną funkcję administracyjną do spełnienia, związaną na przykład z zarządzaniem dokumentacją w tejże administracji, jak podkreślam, publicznej, czyli i samorządowej, i państwowej, a ze względu z kolei na Narodowy Zasób Archiwalny, czyli ten zasób historyczny, właśnie to dobro narodowe, dziedzictwo narodowe zostały ostatecznie zakwalifikowane, no właśnie w dziale kultura i dziedzictwo narodowe, choć wcześniej oczywiście bywało różnie. Mogę wręcz powiedzieć, że jesteśmy całkiem nową instytucją w dziale kultura, bo jak dobrze pamiętam to był 2000 rok, kiedy archiwa państwowe wtedy z działu, to było jeszcze ciekawe, nie 2000, proszę mi wierzyć, z działu szkolnictwo wyższe trafiły właśnie do działu kultura i dziedzictwo narodowe. W tym samym dziale są też na przykład, jest też na przykład cały czas szkolnictwo artystyczne, czyli też zupełnie coś innego mimo wszystko niż instytucja kultury, a częściowo z pieniędzy z tego działu, przecież finansowana jest też działalność kulturalna w trzecim sektorze. Generalnie chcielibyśmy dzisiaj zastanowić się nad tym, jak budować nowoczesne mechanizmy, czy procesy, czy rozwiązania finansowe, by tej wielkiej właśnie różnorodności w kulturze służyły, a nie ją ograniczały. Byśmy mogli wyjść z takiej, no trochę bym powiedział nawet dosyć ostro, czyli z takiej biedy i z takiego wiecznego deficytu w kulturze, z tego permanentnego stanu niedofinansowania lub niezadowalającego stanu dystrybucji środków finansowych. I tutaj pewne zastrzeżenie do tego co powiedziałem, ważne zastrzeżenie, z którego musimy sobie zdawać sprawę, my sobie zdajemy sprawę, chciałbym żebyście Państwo też sobie zdali sprawę, pewnie większość z Państwa zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Ta dyskusja nie jest niczym nowym i prawdopodobnie nie będzie niczym nowym, ona toczy się od dawna tak naprawdę. Nie sięgając w ogóle historycznie daleko wstecz, możemy powiedzieć, że ona toczy się od początku lat 90., czyli zaczęła się tak naprawdę od momentu transformacji ustrojowej, która w naszym kraju się dokonała, te zmiany się dokonały i w różnych konstelacjach i w różne formy ta dyskusja przybiera, ale ona się generalnie toczy. Jak dobrze pamiętam nawet chyba na obecnej stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest taka podstrona, gdzie wiszą dokumenty dotyczące zarządzania kultury, finansowania kultury i tam pierwsze z nich są właśnie chyba z początku lat 90. różnego rodzaju strategie, różnego rodzaju plany, różnego rodzaju, nie wiem jak tam jeszcze one są nazwane, do końca nie pamiętam. W każdym razie kilka czy kilkanaście, co jakiś czas te dokumenty się pojawiają, co jakiś czas pojawia się nowa strategia związana z tym, co i jak w kulturze zmienić, żeby oczywiście było lepiej. Więc w tym sensie mówię, że ta dyskusja, którą również dzisiaj tutaj odbywamy, nie tylko tutaj, nie tylko na tym panelu, ale również w trakcie tych trzech dni, kiedy współKongres Kultury będzie trwał. Jak dobrze się Państwo przyjrzeli programowi, jest spora część tych debat panelowych, wybranych zresztą przez Państwa, przez uczestników kongresu, związanych w mniej lub bardziej, ale właśnie z finansowaniem kultury. Chciałbym też Państwa zaprosić do takiego aktywnego udziału. Najpierw aktywnego słuchania, a potem aktywnego udziału,

bo jak Państwo wiecie panele są skonstruowane w ten sposób, że najpierw my będziemy tutaj dyskutowali, zaproponujemy Państwu jakiś przekaz, z którym chcemy do Państwa wyjść i potem będzie na końcu część taka, że będzie oczywiście można aktywnie włączyć się w tę dyskusję, czyli albo zadawać nam pytania, albo po prostu zgłaszać od siebie jakieś rzeczy, które w trakcie być może tej dyskusji, którą my tutaj z Państwem będziemy odbywać w Waszych głowach powstaną i się narodzą. Chciałbym żebyśmy mogli, żeby mimo wszystko to co powiedziałem wcześniej, że dyskusja nie jest nowa i się toczy i pomysły na to jak kulturę finansować, czy współfinansować, jak sobie radzić z tą jej różnorodnością, jak ona jest nazywana w tych strategiach, bo to jest też ciekawe. W każdym razie chciałbym żebyśmy, chciałbym żeby ten nasz panel zakończył się mimo wszystko jakimiś konkluzjami albo konkluzją przynajmniej jedną. Organizatorzy zaproponowali coś takiego, że po każdym tym, tej debacie panelowej będzie do wypełnienia przez nas, przez uczestników albo przeze mnie, czyli tego, który tę debatę zaproponował, taka tabela właśnie z ewentualnymi propozycjami, które być może będą się już mogły pojawić od razu na zakończenie tego kongresu, czyli w tej debacie zamykającej, debacie ministrów lub później w jakikolwiek inny sposób być spożytkowane do tego, żeby no właśnie jakieś nowe czy stare, czy te same pomysły po prostu w inny sposób ubrać i żeby mogły zostać wykorzystane i przyniosły tak naprawdę jak rozumiem oczekiwane przez nas wszystkich zmiany. Dobrze proszę Państwa to tyle chyba tytułem mojego wstępu. Zacznijmy zatem, rozpocznijmy właściwy panel, natomiast bardzo bym poprosił, zanim zaczniemy, poprosiłbym moich szanownych współpanelistów o to, abyśmy się przedstawili, bo chyba mogę powiedzieć, że my na tej scenie tak jak siedzimy raczej znamy się dobrze lub lepiej, ale z pewnością nie wszyscy Państwo na sali być może nas kojarzycie czy rozpoznajecie, zatem bardzo Was proszę uczyńmy się tak, żebyśmy byli może bardziej rozpoznawalnymi dla Państwa. No i zacznijmy może od jedynej uczestniczki, czyli kobiety w naszym gronie, tak jak mówię miały być dwie, Dorota została osamotniona, także bardzo proszę rozpocznijmy od Doroty, potem może alfabetycznie Tomek, Artur, ja w takim razie zostanę na koniec, bo też się przedstawię. Proszę bardzo, pozwolę już sobie teraz usiąść.

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Dzień dobry Państwu, nazywam się Dorota Sidorowicz, jestem z urodzenia wrocławianką, więc chyba jako jedyna tutaj współpanelistek nie reprezentuję instytucji warszawskiej, zawodowo od 1996 roku związana jestem z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, jestem absolwentką polonistyki wrocławskiej, skończyłam tutaj studia magisterskie, jak i doktoranckie, znaczy nie robiłam studiów tylko obroniłam doktorat, już na dalszej drodze kariery zawodowej ukończyłam menedżerskie studia podyplomowe na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu i jakby z tym miastem jest związana prawie cała moja kariera zawodowa, z racji pełnionych różnych funkcji jestem często w Warszawie, jestem członkinią Rady do Spraw Narodowego Zasobu Bibliotecznego Polskiego Komitetu Programu UNESCO Pamięć Świata, a w Ossolineum bywałam już jako studentka, czytałam liczne lektury na polonistyce właśnie w Ossolińskiej Czytelni i po studiach postanowiłam związać swoje życie zawodowe właśnie z tą instytucją, zaczynałam od stanowiska młodszego bibliotekarza przez wszystkie szczeble kariery do starszego Kustosza, byłam kierowniczką działu starych druków,

prowadziłam takie badania i do tej pory prowadzę, a obecnie jestem wicedyrektorem do spraw biblioteki Ossolineum, jestem także przewodniczącą ogólnopolskiej proweniencyjne grupy roboczej, która zajmuje się badaniami księgozbiorów historycznych, działam w Polskim Towarzystwie Bibliologicznym, w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich i w Polskim Towarzystwie Badań nad Wiekiem XVIII, nie chcę Państwa zanudzać, myślę, że to wystarczy na dzień dobry. Programu UNESCO Pamięć Świata, powiedziałam chyba, czy nie? Bo wtedy bywam w Warszawie najczęściej, nie tylko, ale właśnie z racji pełnionych różnych funkcji, dziękuję.

TOMASZ MAKOWSKI: Wasza kultura jest dyskusją, jak mówiono dzisiaj na otwarciu, więc mam właśnie dyskusję z dyrektorem Jóźwikiem, przepraszam, kto jest w kolejności alfabetycznej pierwszy, ale rozumiem, że zostałem ja wskazany. Biblioteka Narodowa, Tomasz Makowski, pracuję 33 lata w Bibliotece Narodowej, z Ossolineum mnie wiąże to, że jestem przewodniczącym Rady Naukowej Ossolineum, a z Warszawą to, że byłem przewodniczącym Rady Muzeum Warszawy. Biblioteka Narodowa jest najwspanialszym miejscem otwartym 277 lat temu i wówczas była to największa i najstarsza Biblioteka Narodowa, czy publicznie otwarta w całej Europie, w oświeceniowej Europie. I warto o tym pamiętać, że jest to jeden z najcenniejszych zabytków naszej przeszłości, który mieliśmy i o którym nie pamiętamy. Mieliśmy taki skarb tutaj w Warszawie, jedną z najcenniejszych bibliotek i wtedy bardzo nowoczesną, nie historyczną, a bardzo nowoczesną, jak na tamte czasy.

ARTUR JÓŹWIK: Dzień dobry Państwu, nazywam się Artur Jóźwik, od 2019 roku jestem dyrektorem Biura Kultury i myślę, że tak jak powiedział dyrektor Paweł, nikt z nas tu nie jest finansistą, ale nie zgodzę się, że nie mamy oglądu finansów, ponieważ głównie przez ostatnie pięć i pół roku moja rola polega na obserwowaniu finansów wszystkich warszawskich instytucji kultury, więc cały czas muszę patrzeć, czy ktoś albo nie generuje za dużego deficytu, albo nie wydaje za dużo pieniędzy, ale do tego mam jeszcze ponad 16-letnie doświadczenie w prowadzeniu organizacji pozarządowych, więc można powiedzieć, że widzę te doświadczenia z obu stron i myślę, że w kontekście finansowania w trakcie tej naszej dzisiejszej debaty to też może być ciekawy punkt widzenia. Bardzo dziękuję.

PAWEŁ PIETRZYK: **Na pewno będzie ciekawy. Dobrze, to zostałem ja, który już trochę się nagadałem stojąc, więc teraz pozwólcie Państwu już też na siedząco przedstawić. Nazywam się Paweł Pietrzyk, od pięciu, ponad pięciu lat już pełnię funkcję naczelnego dyrektora archiwów państwowych, ale z archiwami państwowymi tak naprawdę jestem związany zawodowo, no nie mam takiego stażu, ale około 25 lat jak liczę. Tak, z małymi przerwami, te przerwy spowodowały to, że miałem również okazję spojrzeć na to, co robimy i czym się zajmujemy trochę z innego punktu widzenia. Nie chcę powiedzieć, że zupełnie z zewnątrz, ale trochę jednak z zewnątrz tak. Myślę, że to było bardzo ciekawe doświadczenie, natomiast co do zasady tak, jestem związany z archiwami państwowymi, czyli byłem z nimi związany jeszcze właśnie zanim były one w kulturze i przez cały czas, kiedy w tej kulturze do dzisiaj są, też z nimi jestem związany, tak jak mówię, przez ostatnie pięć lat pełniąc funkcję naczelnego dyrektora archiwów państwowych i trochę nawiązując, albo żeby wprowadzić dobrze w temat, dodałbym jeszcze o**

sobie, że jestem profesjonalnym żebrakiem. Cieszę się, że przynajmniej niektórym z Państwa się to spodoba, natomiast co do zasady powiem szczerze, że mnie taka rola nie do końca jednak się podoba, ale tak jestem i nawet bym powiedział więcej, profesjonalizuję się i doskonale się coraz bardziej w tym, żeby być jak najlepszym żebrakiem, czyli żeby jak najlepiej wypełniać tę swoją rolę i mówię o tym bez kozery, wspomniała o tym też dzisiaj Pani Agnieszka Holland na rozpoczęciu współKongresu Kultury mówiąc o tym, że ostatecznie wszyscy jesteśmy w pewnym sensie klientami. Klientami, czyli no właśnie, czyimi klientami? Zawsze do kogoś chodzimy, nie chcę tego używać, że chodzimy po prośbie, ale zawsze chodzimy jednak po to, żeby jakieś fundusze na naszą działalność mówiąc brzydko i kolokwialnie załatwić i mówię to specjalnie po to, żebyśmy od tego zaczęli tą naszą dzisiejszą debatę, bo bardzo bym chciał, abyśmy doczekali takich czasów, kiedy nie będziemy musieli załatwiać funduszy, tylko system będzie skonstruowany w ten sposób, że będziemy mogli mądrze te fundusze pozyskiwać, potem z głową je wydawać i na końcu transparentnie je rozliczać i wtedy przestaniemy być no właśnie tymi klientami, tymi żebrakami, jakkolwiek oni by byli profesjonalni w tym, co robią. Także pozwólcie, że zaczniemy już teraz tę debatę, ale też jeszcze jedna rzecz, żebyśmy, bo myślę, że to jest dobre takie rozpoczęcie naszej debaty, czyli zacznijmy jednak od tego, bo mój pomysł na to, żeby taką debatę zaproponować, w ogóle chciałem podziękować wszystkim, którzy głosowali na tę debatę, bo to też mnie troszkę, powiem szczerze, byłem zaskoczony, bo nie liczyłem aż na taką popularność, a debata spośród 250, bo nie wiem, czy Państwo sobie zdajecie, 250 debat zostało zgłoszonych do tego współKongresu Kultury, wybranych zostało jedynie 20, ta uzyskała drugi wynik, więc bardzo wszystkim serdecznie Państwu dziękujemy za to, że głosowaliście na tę debatę i tak jak mówię, spróbujemy zrobić tak, żeby jednak ona zakończyła się jakimiś konkluzjami, no bo to będziemy wtedy można uznać za jakiś względny sukces tej naszej dzisiejszej rozmowy, więc chciałbym zacząć od tego, pracujemy w różnych instytucjach, no właśnie, to już jest wstęp do tej różnorodności troszkę, a troszkę nie, dlatego one są różne, miejscami są bardzo podobne, na pewno są różnie finansowane i jednak chciałbym zacząć od tego, żebyście przybliżyli no właśnie to, w jaki sposób instytucje w których pracujecie, którymi kierujecie, również czy z którymi współpracowaliście albo które nadzorujecie teraz ze swojego punktu widzenia, jak one są finansowane i ponieważ Artur sam do tego się przyznał, że obecnie jako dyrektor Biura Kultury w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy, no właśnie, przygląda się temu jak te finanse wydawane na kulturę są rozparcelowane, jak one są wykorzystywane tak naprawdę, ale jednocześnie ma to olbrzymie doświadczenie no właśnie z tego sektora trzeciego, na który też jak rozumiem bardzo potężny grosz mimo wszystko przeznaczony na tą działalność kulturalną idzie, więc pozwólcie, że zaczniemy od ciebie Arturze.

ARTUR JÓŹWIK: Dobrze, ja bym chciał zacząć od takiej przedstawienia szerszej panoramy, ponieważ jeżeli mówimy o finansowaniu kultury, to musimy pamiętać o jednej podstawowej rzeczy, że w 80% polska kultura jest finansowana z funduszy samorządowych. Gdy porównamy wydatki państwa do wydatków samorządów na kulturę, to jest to dość duża

różnica, według danych GUS-u za 2023 rok polskie samorządy na kulturę wydały ponad 11 miliardów złotych, gdy z budżetu państwa było to trochę powyżej 3 miliardów złotych. To widać, że głównym źródłem finansowania kultury w Polsce są samorządy. Gdy popatrzymy procentowo jak to wygląda, to średnio w przypadku wszystkich samorządów 3,17% wszystkich wydatków samorządów to są wydatki na kulturę. I myślę, że wszyscy przestalibyśmy być profesjonalnymi żebrakami, gdyby taki sam poziom wydatków państwa był przeznaczony na kulturę, bo to oznaczałoby skokowy wzrost środków finansowych, którymi wszyscy jesteśmy w stanie się w miarę podzielić. Zawsze, gdy jest Kongres Kultury, chodzi o wypracowanie pewnych systemowych rozwiązań. Wydaje mi się, że przed nami jest duża dyskusja. Ona się toczy już od wielu, wielu lat dotycząca programów ministra. Ja bardzo bym oczekiwał i też będę bardzo zachęcał resort kultury do głębokiej reformy programów ministra z racji tego, że gdy mówimy o konkurencyjności podmiotów kultury, to jednak trudno jest, że w ramach jednego konkursu rywalizują ze sobą instytucje państwowe, instytucje samorządowe i małe organizacje pozarządowe. Więc mamy tak naprawdę konkursy, w ramach których jest prowadzona ocena organizacyjna danego podmiotu i w jaki sposób duża instytucja państwowa może w tym zakresie na równych zasadach rywalizować z małą organizacją pozarządową z mniejszej miejscowości. To jest jedna rzecz. A druga rzecz. Powinniśmy, myśląc o planowaniu wydatków publicznych na kulturę, patrzeć, spojrzeć również, jak wyglądają wydatki na kulturę na mapie Polski. Mamy takie województwa, gdzie jednak wydatki na kulturę są skokowo mniejsze niż w innych regionach. Szczególnie to dotyczy województwa świętokrzyskiego, województwa podkarpackiego, podlaskiego. Więc może oprócz zmiany dotyczącej rywalizacji w ramach jednych konkursów bardzo różnych podmiotów, powinniśmy pomyśleć również o pewnych funduszach regionalnych. Bo inaczej dzielimy tylko programy ministra na poszczególne kategorie kultury, a w mniejszym stopniu patrzymy w jaki sposób te środki mogą trafiać do konkretnych miejsc na terenie Polski. Rzucam te pomysły po to, żeby też może współpaneliści, współpanelistka się ze mną nie zgodzili. Więc to jest jakby to, co rzucam na sam początek. Dziękuję.

TOMASZ MAKOWSKI: Nie zgadzam się, dlatego że reforma programów ministra jest właśnie wprowadzana. Pierwszym krokiem wprowadzonym przez minister Hannę Wróblewską przez Departament Mecenatu Państwa, który zarządza programami było właśnie rozdzielenie małych podmiotów i dużych, co znaczy, że głos środowiska jest słyszalny. Niektóre już programy zostały w ten sposób ogłoszone. Również zmiana programów dotyczyła naboru powszechnego ekspertów. Mogli Państwo na stronie ministerstwa zobaczyć ogłoszenia i rzeczywiście takie nabory były ogłoszone. I to jest jedyna rzecz, z jaką się nie zgadzam w wypowiedzi Artura Jóźwika. Z całą resztą się całkowicie zgadzam. Pytanie w jaki sposób państwo powinno wpływać finansowo, czy merytorycznie na niezależne instytucje kultury, bo to jest paradygmat, który jest dla nas bardzo ważny, że każda instytucja kultury powinna się cieszyć niezależnością od wpływów politycznych, często medialnych. Ma realizować swoją misję, do czego została powołana. To, co bardzo często w tej chwili jest podnoszone w literaturze zachodnioeuropejskiej, amerykańskiej w zakresie funkcjonowania niezależnych instytucji kultury, to jest kwestia odporności. Każda z instytucji kultury w świecie zmieniającym się bardzo szybko, w świecie, który nie zawsze pokojowo traktuje instytucje kultury, musi się nauczyć budować narzędzia odporności, żeby realizować swoją misję. Oczywiście najłatwiejszym sposobem ingerencji w niezależność instytucji kultury jest ingerencja

finansowa, czyli albo obcięcie środków na konkretne działania, albo zmniejszenie ogólnej dotacji, ogólnego budżetu instytucji kultury. I oczywiście nie warto o tym mówić szerzej, bo kongres nie tylko kwituje w czasy historyczne, ale także, a może przede wszystkim zajmuje się tym, co powinno być zbudowane. W Bibliotece Narodowej bywały takie lata, w których prawie 60% naszego budżetu stanowiły środki zewnętrzne, poza dotacją. Ogólnie środki Unii Europejskiej. Wynikało to z wielu powodów. Czy to jest właściwie, czy nie, to jest kwestia dyskusyjna, ale dyskusyjna nie w tym negatywnym sensie. Pomysł, aby instytucje były aktywne, czyli dostawały tylko finansowanie na swoją podstawową działalność, a całą resztę budżetu zdobywały w otwartych konkursach, jest jednym z pomysłów na kulturę. Ja nie jestem bardzo bliski temu pomysłowi, od razu mówię. Uważam, że instytucje dużo sprawniej potrafią wydać pieniądze, jeżeli je dostają w budżecie, zwłaszcza wcześniej zaplanowanym. Jeżeli jesteśmy w stanie zaplanować zespół, jeżeli jesteśmy w stanie przygotować wydatki, to oczywiście, kiedy mamy rok budżetowy sześciomiesięczny, a tak często bywa w programach, a czasami jeszcze krótszy, co Państwo korzystający, zwłaszcza z organizacji pozarządowych, widzą w różnych programach, to oczywiście jest to po prostu niemożliwe. Jest to również niemożliwe z powodów formalnych, bo kodeks pracy nie jest właściwie zawieszany na ten czas, więc instytucja ma do wyboru albo budować na wyrost swoje zespoły, bo może trafi się finansowanie projektu, ale ponosi w czasach, kiedy nie ma tego projektu, koszty pracowników, albo nie przyjmować większej grupy pracowników, a jedynie ograniczyć się do podstawowego zespołu, a jedynie na potrzeby projektów przyjmować większe grupy. Natomiast kończąc tę część naszej dyskusji, powiem a propos Artura Jóźwika, który był z różnych stron barykady, używając wojennego języka, powiem tak, że z satysfakcją zawsze konstatujemy jako szefowie różnych instytucji, jeżeli ktoś trafia z instytucji nadzorującej, czy z ministerstwa, czy z urzędu wojewódzkiego, miejskiego, czy jakkolwiek innego do instytucji i mniej więcej trwa dwa do trzech miesięcy, kiedy mówi to ja nie wiedziałam, ja nie wiedziałem, że to tak wygląda z drugiej strony i rzeczywiście mamy tę satysfakcję patrząc i na Artura i na Pawła, który też miał swój epizod nadzorczy, że jest to doświadczenie pewnie z obu stron bardzo ważne, że pewne rzeczy oczywiste, kiedy się zmienia miejsce patrzenia radykalnie się różni. My bardzo często, nieświadomie nawet, bez złej woli wpadamy w pułapkę oczywistości, przywiązani do własnych wyobrażeń, do własnych projekcji i uważamy, że jest to prawda. Rzadko tak bywa.

PAWEŁ PIETRZYK: **Tak, to prawda. Dziękuję bardzo, ale Tomku nie odkładaj jeszcze mikrofonu, bo jednak chcę dopytać pewną rzecz, bo ja też nie wiem do końca, więc też moje pytania czasami nie traktujcie w sposób przychylny. Czy chcesz nam powiedzieć, że bywały lata, że w 60% budżet Biblioteki Narodowej był finansowany ze środków innych niż budżetowe, tak? Dobrze, zrozumiałem.**

TOMASZ MAKOWSKI: Tak, to były środki unijne albo środki prywatne.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dobrze, moje pytanie jest takie, bo zadałem to pytanie o to, jak się finansujemy generalnie, prawda? Czyli czy to jest taki stan permanentny w bibliotece? Jaka jest ta zależność co roku? Skąd jednak większość tych środków pochodzi?**

TOMASZ MAKOWSKI: Dzisiaj już to zupełnie inaczej wygląda, natomiast rzeczywiście były takie lata, kiedy to było prawie 60%. Dlaczego było? Dlatego, że decyzja była albo zasychamy, czyli koncentrujemy się naprawdę na bardzo takiej podstawowej działalności, albo inwestujemy w rozwój. W przypadku Biblioteki Narodowej była to Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona.pl, bo w tej chwili 4 miliony obiektów, czy wypożyczalnia Akademika Cyfrowa, czy budowa nowych czytelń, czy remont Pałacu Rzeczypospolitej i wiele innych takich projektów moglibyśmy wymienić, ale wszystkie one angażowały działalność biblioteki. Nie była to w tym rozumieniu dodatkowa działalność. My powinniśmy na to dostać pieniądze w budżecie państwa. Natomiast udało się tak opowiedzieć o tych projektach na zewnątrz, że nikt nie miał wątpliwości, że należy ten krok i to finansowanie nam przyznać, mimo że może by się wydawało, że to jest działalność finansowana z dotacji. Ponieważ nie wybieramy czasów, w jakich żyjemy, przynajmniej ludzie racjonalni tak uważają, że żyją w tych, w których przyszło im żyć i nie dyskutują z tym, tylko racjonalnie podejmują decyzje. Oceniliśmy, że możemy czekać na środki, które może ktoś nam podrzuci pod próg drzwi, ale pewnie do dzisiaj byśmy się tego nie doczekali, więc lepiej było po prostu intensywnie szukać pieniędzy, akurat szczęśliwie w Europie, ale nie tylko w Europie. Udało nam się to zdobyć. Jeszcze raz powtarzam, to pytanie, czy rzeczywiście instytucje rozwijają się wtedy, kiedy muszą konkurować. W konkursach o środki dodatkowe na rozwój jest pytaniem, na które ja w tej chwili odpowiedzieć wprost nie mogę, też widząc zyski tego, ale wolałbym mieć wszystkie te pieniądze po prostu w dotacji corocznej, a najlepiej z wyprzedzeniem kilkuletnim.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dobra, dziękuję. Arturze, jeszcze coś chciałeś dodać?**

ARTUR JÓŹWIK: Tak, bo to, co dyrektor Tomek zaczął, to jest jakby kwestia też zapisu, który jest w ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, która w przypadku instytucji publicznych mówi o tym, że organizator zapewnia środki finansowe na funkcjonowanie instytucji. I oczywiście to jest bardzo kłopotliwy zapis, ponieważ można go interpretować na wszystkie możliwe sposoby, bo przekazanie dotacji podmiotowej, która będzie pokrywać tylko 20% kosztów bieżących instytucji, również jest spełnieniem tego przepisu, ale 100% także. I to jest dyskusja, która toczy się od wielu lat. Nie ukrywam, że również w samorządzie warszawskim są takie instytucje, które mają pokrywane 100% kosztów, są takie, które mają pokrywane 60% tych kosztów. Ważne, żeby w końcu spróbować opracować zasady, według których wszyscy organizatorzy instytucji i kultury będą mogli w większym stopniu planować swoje finanse, ale też żeby dyrektorzy instytucji i kultury mogli także mieć pewność dotyczącą tego, jak będzie wyglądać ich instytucja w trakcie najbliższych lat. Bo myślę, że ten brak pewności w przypadku prowadzenia instytucji i kultury jest najtrudniejszy, ponieważ nie wiemy, co wydarzy się za 2-3 lata. A jaki jest kłopot w kształtowaniu wysokości dotacji podmiotowej dla instytucji? Otóż organizator bierze pod uwagę ile, przynajmniej w przypadku Warszawy, ile dana instytucja kultury jest w stanie pozyskać środków własnych. I my, kształtując wysokość dotacji podmiotowej, nie ukrywam, bierzemy to pod uwagę, ponieważ musimy zastanowić się, jaki potencjał mają teatry repertuarowe, teatry rozrywkowe, ile one są w stanie zdobyć tej gotówki z rynku w sposób samodzielny, na ile również, tak jak Biblioteka Narodowa ma potencjał w zdobywaniu środków europejskich bądź środków sponsorskich. Ale wydaje mi się, że gdyby spróbować przynajmniej, nie wiem, czy to się uda, skategoryzować instytucje kultury w taki sposób, żeby

pomóc organizatorom kształtować tę wysokość dotacji podmiotowej tak, żeby zapewnić tą przewidywalność wysokości dotacji podmiotowej w latach następnych.

PAWEŁ PIETRZYK: **Bardzo dziękuję. Dorota, poproszę teraz Ciebie, bo pewnie tu będziesz miała akurat dosyć ważne rzeczy do dodania, bo reprezentujesz instytucję, która właśnie, proszę.**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Ossolineum jest taką jedną z wyjątkowych instytucji w Polsce. Jest jedną z trzech fundacji finansowanych z budżetu państwa. Wynika to z naszej historii, jak zapewne wszyscy Państwo wiecie, w roku 1817 Józef Maksymilian Ossoliński przeznaczył swój majątek i zbiory, a cesarz Austrii wyraził na to zgodę i podpisał ustawę Narodowej Biblioteki Ossolineum jako symbol po II Wojnie Światowej praktycznie niewiele rzeczy udało się odzyskać z tak zwanych dawnych ziem wschodnich. Najprawdopodobniej przed referendum 1946 roku władze radzieckie ze względów symbolicznych zdecydowały się oddać właśnie zbiory Ossolineum, panoramę racławicką oraz kilka lwowskich pomników. Ossolineum było trudną instytucją patrząc na powojenne dzieje Polski. Było fundacją prywatną. Utrzymywało się z majątków zapisanych przez Ossolińskiego z Ordynacji Przeworskiej-Lubomirskich z majątku zapisanego przez hrabinę worcelową. Nie było majątków prywatnych po II Wojnie Światowej. Majątki te pozostały na dawnych terenach Polski. W Ossolineum były oczywiście też rozmowy gdzie te zbiory Ossolineum mają trafić. Ze względu nawet na straty Biblioteki Narodowej rozważana była Warszawa, rozważana była Biblioteka Jagiellońska, jednak środowisko wrocławskie, gdzie głównie książka niemiecka pozostała, a osiedlali się ludzie jakby z przesiedleńcy i z tych ziem wschodnich i z innych ziem polskich trafiło do Wrocławia. I żeby w ogóle mogło jakoś funkcjonować tak naprawdę Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu udzieliła Ossolineum, użyczyła budynek. Wicedyrektor tak naprawdę pełnił funkcję dyrektora i działaliśmy, ponieważ reaktywowano to się udało Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. Jednak był to bardzo dziwny twór i w roku 1953 włączono nas w struktury Polskiej Akademii Nauk wycinając z naszej nazwy jedno bardzo ważne i gryzące wtedy słowo. Narodowe. Staliśmy się zakładem imienia ossolińskich. Nie byliśmy już zakładem narodowym. Podzielono też Ossolineum na bibliotekę i wydawnictwo, co w naszej historii i również finansowaniu do dziś ma pewne konsekwencje. Po przełomie roku 1989 udało się dyrektorowi Józwenko otworzyć fundację. Staliśmy się dzięki temu pełnoprawnym jakby spadkobiercą Ossolineum przedwojennego. Te zbiory są rzeczywiście nasze, ponieważ nadal jesteśmy fundacją. Fundator zapisał nam w spadku te rzeczy. Również Lubomirscy zapisali nam swoje zbiory w tym celu. Darczyńcy prywatni też przekazywali nam swoje zbiory. Jesteśmy dzięki temu instytucją zaufania społecznego. Początkowo również po 1995 roku, kiedy Sejm uchwalił ustawę o Fundacji Zakład Narodowy im. Ossolińskich, także byliśmy finansowani czy kontrolowani, bo też jesteśmy takim specyficzną fundacją, w której nadzór sprawuje Rada Kuratorów. Kuratorzy są jakby z różnych organów naukowych, samorządowych i państwowych, ponieważ w Radzie Kuratorów zasiadają przedstawiciele Uniwersytetu Wrocławskiego, Urzędu Miasta, Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Marszałkowskiego, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum. Mam nadzieję, że nikogo nie pominęłam. Przepraszam jeszcze Polskiej Akademii Umiejętności i Panu.

PAWEŁ PIETRZYK: **Czyli strumień pieniędzy do Was płynie.**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: No zaraz, powoli. Jak powiedziałam, jesteśmy finansowani z budżetu państwa. Więc jesteśmy takim dziwnym tworem, bo jakby budżet daje nam pieniądze, a teoretycznie dyrektor odpowiada przed Radą Kuratorów. Tym niemniej oczywiście składamy sprawozdania do Ministerstwa Kultury i się z nim rozliczamy. Tym niemniej jest to taka specyficzna fundacja i także staramy się dzięki temu, że jesteśmy fundacją, pozyskiwać, startować w tych wszystkich konkursach. Ossolineum też ma tę ustawę o fundacji, ale w ramach swojego działania, ponieważ z mocy ustawy prowadzi Narodową Bibliotekę Ossolineum, Muzeum Książąt Lubomirskich oraz prowadzi działalność wydawniczą, ponieważ również jeszcze później odzyskaliśmy właśnie wydawnictwo Ossolineum od Polskiej Akademii Nauk. Więc mamy taki rozbudowany wachlarz działań, a finansowanie z budżetu jest takie, jakie jest. Zawsze przyglądamy się i walczymy również, jak ci żebracy, o zwiększenie tej dotacji podmiotowej, żeby starczyło nam na cele statutowe i te dodatkowe, czyli przyciąganie…

PAWEŁ PIETRZYK: **Przepraszam, że tak przerywam, ale to trzeba wyjaśnić. Co to są cele statutowe w Waszym przypadku? Czyli na co ma Wam wystarczyć tej dotacji podmiotowej?**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Tej dotacji podmiotowej teoretycznie ma nam wystarczyć na gromadzenie zbiorów, czyli utrzymanie i powiększanie zasobów Narodowej Biblioteki Ossolineum i Muzeum Książąt Lubomirskich, na działalność wydawniczą oraz na upowszechnianie wiedzy o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Należy dodać, że jesteśmy również biblioteką naukową, należymy także do ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, więc mamy tych wiele członów i działalność muzealna, i biblioteczna, i wydawnicza, więc ta kołdra finansowa co chwilę gdzieś jest przykrótka i co gdzieś nie przeciągniemy, to albo któryś palec ustopy, albo bark, albo cała ręka jest odkryta. I dlatego też startujemy w tych różnych konkursach i właśnie mamy różnych mecenasów. No jednak głównym tym naszym mecenasem jest Państwo, ponieważ jesteśmy fundacją. Drugim naszym mecenasem, który często nas wspiera przy zakupach jakichś szczególnych zbiorów jest Gmina Wrocław, przy zakupach jakichś szczególnych obiektów jak na przykład Archiwum Tadeusza Różewicza, czy uzupełnienie naszej kolekcji rękopisów Henryka Sienkiewicza. Natomiast jeśli chodzi o mecenat prywatny, no to trudno nam pozyskiwać fundusze. Bardziej polega to na tym, że jako ta instytucja zaufania publicznego otrzymujemy leceny zbiory. No jakoś nieszczególnie zgłaszają się do nas osoby, które by nam chciały przekazywać środki. Bardziej są to rzeczywiście osoby, które mogłyby na przykład sprzedać jakieś swoje archiwum cenne, a jednak przekazują nam je w darze. Myślę, że też jest to specyficzny rodzaj mecenatu, który cały czas buduje nasze zasoby, czyli wzbogaca. I to też jest realizowanie celów statutowych, poszerzanie naszych zbiorów, no i utrzymywanie ich. To też jest ważna część później wydatków. Utrzymanie tego zasobu, zapewnienie właściwych warunków przechowywania i tak dalej.

PAWEŁ PIETRZYK: **Super, ja dopytuję tak trochę w szczegółach. Oczywiście jak się domyślacie nie bez kozery, bo z tego też nam wychodzi ta różnorodność właśnie w sferze, w dziale bym powiedział, w dziale kultura powiedzmy. Kultura jest tak**

pojemnym hasłem, to chyba Herbert powiedział, że w zasadzie nie ma bardziej niedookreślonego słowa niż kultura. Więc faktycznie dużo w tej kulturze możemy zmieścić. Ale to też pokazuje, dlatego to dopytuję, bo dodając do tej dyskusji znowu dwa zdania od siebie. Jak Państwo pamiętacie, jak przedstawiałem archiwa państwowe, jesteśmy chyba w dziale kultura, czyli instytucją podległą pod Ministerstwo Kultury, chyba jedyną, która właśnie nie jest instytucją kultury, nie jest instytucją artystyczną, jest urzędem. A z tym wiąże się w kwestii finansowej co? No przede wszystkim to, o czym wszyscy moi poprzednicy tak naprawdę mówili, my tak naprawdę jesteśmy z tego wyłączeni. Znaczy jedynym źródłem finansowania archiwów państwowych jest budżet państwa. Nie możemy skorzystać z żadnych dotacji, chociaż czasami też bardzo byśmy chcieli, na przykład jest, i o to chciałem zapytać też, myślę, że tu nam się to powiąże a propos dotacji i korzystania z tego i jestem ciekawy, bo nie wiem też, na przykład chciałbym zapytać, czy Ossolineum z tego korzysta, czy w ogóle źle to rozumiem, czyli Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Tomku, czy ty mógłbyś tutaj...

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: My skorzystaliśmy, mamy ALMĘ od paru lat, a mieliśmy najstarszą wersję innego programu, także był to dla nas milowy krok naprzód. Oczywiście my korzystamy z różnych programów i tych krajowych, ale także, tak jak tu mówił pan dyrektor Makowski, korzystamy też z tych zagranicznych, z norweskich, z różnych unijnych, z programów marszałkowskich, wszędzie gdzie się da startujemy. Ciągle gonimy tego króliczka, którym są pieniądze.

TOMASZ MAKOWSKI: Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa jest dobrym przykładem i idealnie się wiąże ze współKongresem kultury, dlatego że pomysł powstał podczas poprzedniego kongresu w 2009 roku, kiedy zresztą Agnieszka Holland, kilka innych osób wówczas, kiedy się zgromadziliśmy uznała, że czas na Hanna Wróblewska, że czas na Ruch Obywateli Kultury i to co wówczas było bardzo pocieszające i przyjemne, powiedziano, że trzeba nie więcej pieniędzy na filmy, na spektakle teatralne, co oczywiście zawsze chętnie się przyjmie, ale trzeba wychować obywateli kultury, znaczy dać szansę osobom, które do kultury nie mają nie tylko dostępu, ale powiedzmy skłonności, czyli to co zwykle tak bardzo szkolno brzmi wychować, ale chodzi o to, żeby każdy człowiek, każdy z naszych obywateli poczuł potrzebę korzystania z kultury. Wówczas uznano, że sieć bibliotek jest tak naprawdę pierwszym krokiem, który należy uruchomić i dać dostęp zarówno młodym, jak i starszym do kultury poprzez jedną z niewielu powszechnych sieci, które są w Polsce, czyli sieci bibliotek publicznych, oczywiście również bibliotek szkolnych, co w pierwszej edycji się nam nie powiodło, ale do bibliotek publicznych już tak. Dwie trzecie bibliotek publicznych w Polsce znajduje się na terenach wiejskich lub wiejsko-miejskich i prawie zawsze są to jedyne instytucje kultury w danej społeczności lokalnej. Jest to jedyny kontakt z kulturą w większości przypadków, do których ma dostęp osoba dorosła. Dzieci, młodzież mają jeszcze możliwość w szkole, natomiast osoba dorosła do szkoły nie pójdzie, żeby skorzystać z jakiejkolwiek formy kultury, czy chociażby podnieść swoje kompetencje technologiczne, cywilizacyjne. Sieć bibliotek i miejsc bezpiecznych, darmowych, w których można spotkać osobę kompetentną i życzliwą wydał nam się wówczas kluczowy do wzmocnienia. Biblioteki w 2009 roku to były biblioteki bardzo często o słabej kondycji finansowej, o bardzo niewielkich zbiorach w

budynkach, które nie miały toalet. Dzisiaj ta sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Dzisiaj rzeczywiście biblioteki stają się miejscami, do których się przychodzi z rodziną, ze znajomymi. Ta inwestycja, mamy nadzieję i też na tym kongresie chcielibyśmy to w pewnej formie skwitować, przełożyły się na bilety kupione do kina, na kolejki do teatrów warszawskich. Proszę spróbować kupić bilety do któregoś z teatrów warszawskich. To jest sukces. Udało nam się pewne grupy uruchomić, natomiast to na pewno nie jest na miarę naszych aspiracji cywilizacyjnych. Sam poziom czytelnictwa, który jest najlepszym wskaźnikiem, czy kultura się rozwija, czy zwija, zwłaszcza w perspektywie wyjazdu w różnych okresach z Polski, zagranicę, osób szczególnie mobilnych, bardzo często najlepiej wykształconych, to miało dość duży wpływ na wiele naszych wskaźników kulturowych. I ta sieć, o której mówię, w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa jest wzmacniana poprzez ową nadzwyczajną interwencję państwa, przede wszystkim poprzez dokładanie pieniędzy samorządom, które inwestują w zakup książek, zarówno do bibliotek publicznych, jak i szkolnych. Na zasadzie w biednych gminach to jest złotówka do złotówki. Każda złotówka przeznaczona na zakup książek dostaje drugą złotówkę z budżetu państwa. W przypadku bogatych samorządów, przepraszam Pana Dyrektora, Warszawa do nich należy, to jest 80% środków samorządu, 20% środków rządowych. Bo oczywiście, jak Pan Dyrektor słusznie powiedział, to samorządy są odpowiedzialne za finansowanie instytucji kultury w ramach swoich wspólnot lokalnych i oczywiście biblioteki w 100% powinny być finansowane przez samorządy, zarówno budżety na płacę, jak i prąd, jak i zakup książek. Ponieważ jednak nie wszędzie to się udawało, postanowiono dać ów szczególny nadzwyczajny gest ze strony centralnego rządu, że dla nas, dla naszej pozycji nie tylko cywilizacyjnej, ale naszej pozycji rozwojowej, kreatywności ważne jest, żeby nawet w najmniejszej rolniczej gminie w Polsce były dostępne książki, żeby utalentowana młodzież z jednej strony, a z drugiej strony osoby oczekujące kultury nawet w małej gminie miały dostęp do książek, ale także do osoby kompetentnej, która opowie o świecie. I Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa w kolejnych edycjach uzyskiwał kolejne funkcje i mam nadzieję, że następna edycja, którą przygotowujemy, będzie również wzbogacona kolejne edycje. W pierwszej edycji powiem Państwu od razu, co się nie udało, skoro to jest takie podsumowanie kongresu z 2009 roku. Nie udało się uruchomienia, dużego uruchomienia organizacji pozarządowych przy bibliotekach. Planowaliśmy, że przy każdej bibliotece publicznej będzie jakaś organizacja pozarządowa, która będzie z jednej strony pomagała, z drugiej strony trochę stymulowała, trochę inicjowała działalność biblioteki. I to będzie taki budynek, przy którym różne inicjatywy będą...

PAWEŁ PIETRZYK: **Ale w niektórych jednak to się chyba udało, bo z tego tak naprawdę chyba ten ruch archiwów społecznych, który tam się rozwija przecież przy centrum i też tam jest jakiś panel przewidziany a propos tego, to przecież biblioteki, nie archiwa gdzieś, to biblioteki są głównie tymi miejscami, gdzie ten ruch archiwistyki społecznej no właśnie się albo narodził wręcz, bo w niektórych miejscach się narodził, a czasami bardzo mocno rozwinął.**

TOMASZ MAKOWSKI: Tak i w pierwszej edycji biblioteki publiczne były bohaterem, w drugiej edycji biblioteki szkolne i przedszkolne weszły. Teraz chcemy, żeby takim bohaterem naszym były organizacje pozarządowe i szanse, które otrzymają do działań właśnie w tych miejscach, gdzie one nie rozwijają się samodzielnie, jak gminy wiejskie chociażby, większość

przynajmniej, ale także biblioteki szpitalne, które wydaje się, że są nieco porzucone, a to jest dobry czas na czytanie i czytanie daje też wyłączenie z bieżących trosk i czytanie w szpitalu jest dość istotne, a książka na receptę wydaje się pomagać też na wiele kłopotów.

PAWEŁ PIETRZYK: **Znamy ten cytat z jednego słynnego pisarza, który powiedział, że można przeżyć wiele żyć. Oczywiście, to jest jak najbardziej. Arturze, chciałeś coś dodać do Narodowego Programu?**

ARTUR JÓŹWIK: Nie, ja chciałem, skoro mowa o finansowaniu, ja chciałem powiedzieć o pewnym marzeniu, które mam, bo powiedzieliśmy o finansowaniu... Do marzeń jeszcze przejdziemy. Tak, dobrze, jak nie, to nie.

PAWEŁ PIETRZYK: **Na razie marzenia zostawmy.**

TOMASZ MAKOWSKI: A ja mogę jeszcze o NPRCz, jeżeli to jest fragment o NPRCz, o jednej rzeczy, właśnie a propos marzeń. Za bardzo wielki sukces uważam, że w ramach NPRC od samego początku do dzisiaj uzyskaliśmy niezależność bibliotek, zwłaszcza małych. Nikt nie mówi bibliotekarce, jakie książki ma kupić. Każda bibliotekarka, każdy bibliotekarz, każda biblioteka decyduje sama, co ma kupić dla swojej społeczności lokalnej.

PAWEŁ PIETRZYK: **To świetnie, bo tutaj rozumiem, że nie masz na myśli, broń Boże, polityków, nawet w sensie działaczy samorządowych, że dyktują, co kupić do biblioteki, bo to byśmy byli chyba w jakichś oparach absurdu.**

TOMASZ MAKOWSKI: To obserwujemy na świecie bardzo wielu, czy w Stanach Zjednoczonych, czy ostatnio nawet w Irlandii, w wielu miejscach, w Polsce jak na razie taka poważna próba była tylko raz, może ostatnio jeszcze taka druga, ale za każdym razem spotykała się bardzo poważnym protestem, oporem, czy jakby bardzo skutecznym, że rzeczywiście w Polsce nie wolno naruszać bibliotecznej niepodległości.

PAWEŁ PIETRZYK: **Bardzo słusznie. Myślę też, że od tego zaczęliśmy, i chyba z tym się zgadzamy, że tak chcielibyśmy dążyć do tego, żeby kultura faktycznie była jak najbardziej wolna, a instytucje kultury, szeroko pojęte instytucje kultury, no cieszyły się jak największą niezależnością, niezależnie od tego, pod kogo one podlegają i od kogo są uzależnione i czyimi są klientami. Tak, Doroto, jeszcze?**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Tak, tak, ja chciałam powiedzieć tylko, że Józef Maksymilian Ossoliński wręcz zakazał dyrektorom i kuratorom angażować się w sprawy polityczne, aby właśnie instytucja nie była nigdy uwikłana w jakieś sprawy, bo to potem właśnie może wpływać i na niewypowiedziane słowo cenzura.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dobrze się z tym wszyscy zgadzamy. Myślę, że tutaj nie ma co do tego wątpliwości, aczkolwiek może jak będziemy mieli jeszcze czas, to w którymś momencie ja tam też o pewne rzeczy jeszcze zahaczę. Na razie podsumujmy tyle, że jak rozumiem i zgadzamy się z tym, i to co padło z waszych ust, jednak dotacja,**

pozyskiwanie środków zewnętrznych jest jakimś ważnym elementem waszej działalności, również w instytucjach, bo to chciałem podkreślić, bo tak jak tutaj siedzimy, no właśnie, tak, to nie mówimy jednak o teatrach, o osobach twórczych, o świecie muzyki, rozrywki, filharmonii, opery i wszystkiego innego, gdzie to finansowanie w ramach biletowania, mówiąc brzydko, może zapewnić jakąś mniejszą lub większą stabilność, w zależności oczywiście od repertuaru. My mówimy tutaj o instytucjach, które w sferze kultury są ogólnie bym powiedział kustoszami. Kustoszami trochę pamięci, tradycji, budowania właśnie tego wątku wspólnotowego w narodzie, bo już jak słyszałem dzisiaj na otwarciu kongresu, też nie musimy się już ponownie wstydzić używania tego słowa narodowy, bo chociaż jak dla mnie no trochę dużo jest tych narodowych instytucji różnych, ale to zostawiam, natomiast rozumiem, że nie musimy i nie powinniśmy się tego wstydzić, tak, instytucje, które reprezentujemy, choć różne i różnie finansowane, jak to mam nadzieję jasno i klarownie wybrzmiało, tak naprawdę nasza działalność w wielu sferach się przenika, uzupełnia w jakiś sposób, czy czasami robimy naprawdę bardzo podobne rzeczy, znowuż nie bez kozery to mówię, bo w pewnym momencie do tego nawiążę, a mimo wszystko no właśnie są pewne ograniczenia w tym finansowaniu, które wynikają. Żeby nawiązać do Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa w Archiwach Państwowych, też mamy biblioteki, czasami bardzo dobre biblioteki, a czasami w niektórych miejscowościach jedne z najlepiej wyposażonych w kontekście księgozbioru bibliotek, też mamy czytelników i też mamy czytelnie, no natomiast z całego tego programu jesteśmy w sposób naturalny wykluczeni, no właśnie przez to, że jesteśmy Urzędem Administracji Państwowej.

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Ja tylko dodam, że my książek z tego programu nie możemy kupić, my tylko, bo to tylko właśnie, ale za to otrzymaliśmy, no tutaj program Alma, tak, wdrożenie Alma, co też jest bardzo ważne i olbrzymią oszczędnością.

PAWEŁ PIETRZYK: **No właśnie, chociażby to, my w archiwach musieliśmy się tam starać o jakiś inny system, chociażby do obsługi bibliotek i teraz też z nim kłopot mamy, nie o tym chciałem powiedzieć, chciałem bardziej skonkludować tę część naszej dyskusji, tym to padło, tutaj chyba zdaje się z ust Doroty, że możemy się zgodzić, pewnie państwo się z nami też zgodzicie, bez jakichś zbytnich zastrzeżeń, ta kołdra jest za krótka. Mimo tego też, co Artur wspominał, ile miliardów samorządy przeznaczają, ile miliardów państwo przeznacza i myślę, że nawet jakbyśmy doszli do tego etapu, że państwo by się jeszcze więcej dołożyło, to mimo wszystko ta kołdra zawsze w jakimś sensie będzie za krótka, ja mam swoją teorię na ten temat, na razie nie będę się z nią dzielił. Generalnie jest za krótka, to, że ta kołdra jest za krótka, siłą rzeczy prowadzi do, a to padło z kolei już chyba z ust Artura, który mówił o programach i o tej rywalizacji małych z dużymi. Ja bym tę rywalizację na razie chciał zostawić z boku, ale szerzej do tej rywalizacji podejść. Czy postrzegacie naszą działalność, że ona też jest oparta w pewnym sensie na tej rywalizacji o publiczną złotówkę, ponieważ ta kołdra jest za krótka. Czy w ogóle w ten sposób na to nie patrzycie? Ciekawy jestem waszego zdania, zaraz ja też się**

będę rozwijał dalej. Na razie zostawiam pytanie o rywalizację. Czy czujecie tę rywalizację, czy zupełnie nie?

ARTUR JÓŹWIK: Ale konkurencja nie jest czymś złym. Absolutnie, ja nie powiedziałem, że jest. Ja natomiast chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, ponieważ strasznie się skupiliśmy na wymiarze instytucjonalnym kultury, a mało powiedzieliśmy o osobach indywidualnych w kulturze. A jak porównamy to, ile wynoszą wydatki na kulturę, na instytucje i porównamy to na wydatki na osoby fizyczne, które są freelancerami, które są immanentnym elementem polskiej kultury, to ta proporcja jest już bardzo zachwiana. I to, o czym powinniśmy myśleć w kategoriach długoterminowych, to to, żeby jednak środki na stypendia artystyczne, na rezydencje artystyczne też skokowo wzrastały, bo instytucje oczywiście są kulturze polskiej bardzo potrzebne, ale stypendia artystyczne wytwarzają kreatywność, tworzą nowe osoby artystyczne, ale też dbamy o to, żeby rosły wraz z nimi kompetencje kulturowe. Ale jeżeli chodzi o konkurencję, to tak skupiliśmy się też tylko na publicznych środkach. A warto powiedzieć o tym, że w Polsce mamy jednak kryzys związany z filantropią prywatną, na który można było ruszyć. To znaczy mamy środki ze spółek Skarbu Państwa. Myślę, że jak tutaj wszyscy siedzimy na sali, każdy kiedyś spróbował dostać środki od spółki Skarbu Państwa i bardzo często tworzone są fundacje korporacyjne. Trudno nam jest czasami znaleźć, kiedy ten nabór jest ogłaszany, kiedy on się kończy i tak dalej. A może można pomyśleć o transparentnym systemie, kiedy to spółki Skarbu Państwa przeznaczają jakąś część na działania społeczne i to niekoniecznie od razu jest sport i jakiś maraton, pomimo tego, że lubię sport, ale z tego co widzę ciągle spółki Skarbu Państwa dają na maratony w mniejszym stopniu na kulturę. Idzie to do jakiegoś jednego worka i zbierana jest niezależna komisja, która w sposób jasny, trochę taki system jak stworzono PISF, prawda? Że jest stworzony fundusz, w ramach którego mamy środki finansowe, jakaś ich część jest przeznaczona na sport, jakaś ich część jest przeznaczona na kulturę. My wiemy kto wchodzi w skład tej komisji, jakie są priorytety. Nie musimy wtedy szukać wszystkich spółek, które przekazują jakiekolwiek środki finansowe, nazwijmy je to ogólne cele charytatywne i wtedy uruchamia nam się kolejne bardzo ważne źródło finansowania kultury i to tej instytucjonalnej i tej powiedzmy dla osób artystycznych, indywidualnych. Bo też pamiętajmy, że była taka tendencja i ona też w dalszym ciągu istnieje w polskiej kulturze, że jeżeli chcesz coś zrobić, to najlepiej żebyś założył organizację pozarządową i przez to ta liczba organizacji pozarządowych bardzo wzrastała. Ktoś realizował jakiś projekt, a później ta udręka administracyjna związana z prowadzeniem organizacji pozarządowych powodowała, że nawet ta osoba zapomniała ją zamknąć. Poza tym jeżeli chodzi o liczbę organizacji pozarządowych w Polsce, to mamy ich wysyp, ale jak zobaczymy, które z nich są aktywne, to okazuje się, że te liczby już nie są tak atrakcyjne. I wtedy gdybyśmy jeszcze dołożyli do tych środków publicznych, państwowych, samorządowych, ale także fundusze spółek Skarbu Państwa, no może ta konkurencja już nie byłaby dla wszystkich tak bardzo uciążliwa.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dziękuję, że oczywiście podniosłeś ten temat. Ja się od razu wytłumaczę, dlaczego nie poruszałem do tej pory i nie będę poruszał dalej tego finansowania związanego z osobami, z twórcami, z artystami. Po pierwsze dlatego, że są inne debaty, które o tym będą mówiły. Po drugie dlatego, że nie mam absolutnie pojęcia, absolutnie. A po trzecie dlatego, że ta debata jest jednak o**

instytucjach. Mnie zależało na tym, żebyśmy porozmawiali o instytucjach. Ja wiem, że to nie zawsze jest i dobrze widziane w tej szerokiej sferze kultury i nie wszyscy chcą chętnie o tym mówić, bo jak jest coś instytucjonalne, to zawsze może się wiązać z czymś innym. Dla mnie to w tym momencie nie ma znaczenia. Myślę, że my tak samo jak instytucjonalnie działamy, wypełniamy na tyle ważną część kulturową w społeczeństwie, że chciałbym porozmawiać i o tym rozmawiamy, dlatego nie poruszałem tamtego wątku o tym, jak można finansować jednak mimo wszystko instytucje, w tym duże instytucje, w tym duże instytucje państwowe, które za bardzo szeroką część sfery kultury odpowiadają. Mimo, że jeszcze raz podkreślę, nie jesteśmy osobami twórczymi absolutnie, wręcz bym powiedział odwrotnie, odtwórczymi. Głównie zajmujemy się tym...

TOMASZ MAKOWSKI: Mów za siebie.

PAWEŁ PIETRZYK: **Przepraszam, tak. Czasami piszę, ale zazwyczaj za to co piszę nie dostaję pieniędzy, więc nie chcę nazywać tego dużą twórczością. Poza tym bardzo chętnie powtarzam po tobie to, bo wydaje mi się to ważne i rozsądne. Przestańcie pisać, zacznijcie czytać. Jestem też tego samego zdania, ale nieważne.**

TOMASZ MAKOWSKI: To był komentarz do któregoś z badań czytelnictwa spadło znowu.

PAWEŁ PIETRZYK: **Chciałem trochę specjalnie pobudzić was do tego, żebyśmy się tutaj troszkę przy tym stoliku pospierali o tej rywalizacji. I nie mówiłem o tym, że to jest cokolwiek złego. Wręcz przeciwnie, bym powiedział, że to jest dobre. W niektórych sferach jest dobre, w niektórych niedobre. I teraz jeżeli rozmawiamy o tym, że kołdra jest za krótka i my nie rywalizujemy na polu naszej oferty kulturalnej, bo to jest rzecz logiczna. Ona może być... Czasami może być wspólna też, ale czasami może być zupełnie różna i to jest oczywiste. Natomiast jeżeli rywalizujemy o tę za krótką kołderkę, czyli chcemy każdy dla siebie jednak wyciągnąć jak najwięcej, to co to powoduje? Ja mam takie przemyślenie, że to powoduje pewną albo umacnia pewną silosowość. Silosowość, która jest w ogóle charakterystyczna dla naszego państwa, ale ja to zostawiam, nie o tym. Ale ona też jest budowana właśnie w sferze kultury, prawda? Czyli jednak skupiamy się na tym i to też jest rzeczą naturalną, znowuż żeby został dobrze odebrany, no że każdy chce dla tej swojej instytucji, którą w danym momencie zarządza, wyciągnąć z tej przykrótkiej kołderki jak najwięcej. Co to powoduje? No powoduje to to, w tym kontekście mówię o rywalizacji, że ten drugi czy ta druga, która zarządza inną instytucją, chcąc też wyciągnąć z tej kołderki albo nie zdąży nic dla siebie uszarpać, albo się w ogóle nie załapie, żeby się do tej kołderki chwycić, albo będzie musiała sobie radzić inaczej wtedy, tak? I teraz znowuż niektóre instytucje mogą sobie radzić inaczej, czyli mogą sobie czymś się podeprzeć, są swoją działalność, inne nie mogą. Więc w tym kontekście pytam tylko i wyłącznie o rywalizację, nie oceniając tego i nie mówiąc tutaj nic o tym, czy jest źle, ale pytanie moje było proste. Czy czujecie jednak tę rywalizację, że chcemy każdy gdzieś tam kawałek z tej przykrótkiej kołderki dla siebie wyszarpać?**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Wydaje mi się, że rywalizacja po prostu jest w jakimś sensie wpisana w ideę konkursu.

PAWEŁ PIETRZYK: **Konkursu tak. Konkursu też zostawiamy na boku. Dorota, przepraszam cię, zostawiamy. Konkursy są ze swojej natury pewnym współzawodnictwem. Znaczy startuje wiele instytucji i każda chce dostać na swoją działalność, bo każda jest przekonana o tym, że pomysł, który ma w tym momencie do zrealizowania jest przecież najlepszy, to po pierwsze. Bardzo dobrze przygotowany, to po drugie. A po trzecie jest najbardziej potrzebny tym, do których on będzie skierowany, prawda? Więc to jest rzecz oczywista, że tam jest ta współzawodnictwo, rywalizacja o to, żeby dostać pieniądze. Tylko te pieniądze, znaczone pieniądze z konkursów, one po to są, tak? Znaczy jest pula pieniędzy w budżecie, którą mówimy, że czy minister, czy samorządy rozdajemy w ramach konkursów. Zgłaszajcie się, kto ma jaki pomysł, będziemy dzielić mniej lub bardziej transparentnie przy użyciu takich czy innych ekspertów. No jakiś tam system do tego jest, będziemy to robili. Ja mówię o takiej rywalizacji naszej instytucjonalnej, tej budżetowej, bo zgodziliśmy się co do tego, że nawet w budżecie, w tym finansowaniu największego mecenasa kultury, jakim jest państwo, nie tylko w Polsce, w ogóle w tej części Europy tak naprawdę. Samorząd. Przepraszam, środki publiczne. Nie mogę zapominać, tak, nie mogę zapominać o samorządzie, że tak absolutnie samorząd, kultura jest mocno zdecentralizowana, dzięki Bogu i samorząd przeznacza dużo większe środki na kulturę niż państwo. Chodzi mi o środki publiczne, czyli jedne i drugie, tak? Te zinstytucjonalizowane, czyli te, które idą w ramach budżetu, tam też jest ich za mało i teraz to powoduje to, że jak mnie się w tym roku uda wyrwać większą część tej kołdry, no to dyrektor Makowski sobie jakiegoś pomysłu w bibliotece na przykład nie zrealizuje, no bo właśnie mu za tej kołderki nie wystarczy. Czujecie tę rywalizację czy nie? To jest pytanie, wiecie.**

ARTUR JÓŹWIK: Jaki ja widzę efekt konkurencji wśród instytucji kultury, co na pewno też widać też przy kształtowaniu dotacji podmiotów, że bardzo często niektórzy dyrektorzy wychodzą z założenia, że jak ja zrobię więcej premier, to ja mam szansę na to, że ja dostanę większą dotację podmiotową. I to jest później zjawisko nadprodukcji w kulturze, które nam się bardzo często pojawia, bo my chcemy być lepsi niż ci pozostali. W związku z tym my zrobimy więcej wystaw, więcej eksploatacji danych spektakli, ale później na to przekłada się, że te pieniądze, które niby dostaliśmy trochę więcej wcale nie wystarczają i może to spowodować dodatkowy deficyt. Do tego powoduje duży kłopot pracowniczy, bo ludzie są przeładowani pracą. A ja pamiętam, że w okresie pandemii, kiedy wiadomo jak to kultura też odczuła, prowadziłem rozmowy z dyrektorami samorządowych instytucji kultury i mówiłem, ale zamiast siedmiu premier my możemy zrobić, proszę cię, zrób pięć premier. Nic się nie stanie. Proszę Państwa, to było, oni myśleli, że ja żartuję, albo że ja ich zaraz odwołam, bo zrobią nie siedem, tylko pięć. Zróbmy pięć, zaplanujmy to w taki sposób, żeby wydłużyć okres eksploatacji. Wiadomo, że każdy tytuł ma też swoją wyporność, bo tytuł może być eksploatowany do momentu, kiedy przychodzi na niego widownia. Ale ta konkurencja

powoduje, że efektem bardzo często jest nadprodukcja. Bo jeżeli jest instytucja, która planuje dziesięć premier w sezonie teatralnym, to nie oszukujmy się, nie da się też wyeksploatować tych wszystkich tytułów. Więc to jest problem konkurencyjności, która wzbudza czasami niepotrzebną nadprodukcję.

PAWEŁ PIETRZYK: **Świetnie, bardzo dziękuję, że to padło. Znowuż nie do końca z naszej działki, ale doskonale to ilustruje, bo właśnie o tę taką właśnie mniej zdrową rywalizację chciałem zapytać. Ona jest często spowodowana różnego rodzaju tak zwanymi, nazwałbym to może nie akcjami ad hoc, ale różnego rodzaju właśnie programami, albo rocznicami, albo czymkolwiek innym, co sobie w kulturze wymyślimy, tak? Uwielbiamy te rzeczy. Są klientami, to mówiliśmy od początku. Klientelizm nie jest nam obcy i prawdopodobnie nie da się tego klientelizmu w jakikolwiek sposób ominąć. Nie nazywałbym tego jakimkolwiek podlizywaniem. Właśnie chodzi bardziej o to, że jeżeli mamy jakieś ograniczone środki, a jest pomysł na to, żeby coś uczcić, coś, bez nazywania, prawda? To co to powoduje? Powoduje to to, że każda instytucja raptem ma pomysł na to, jak to uczcić, tak? Nie ma tego myślenia wspólnego o tym, że zaraz, a może nie ścigajmy się ze sobą na to, czy zrobimy dziesięć premier, czy pięć premier. Nie ścigajmy się ze sobą, czy zrobimy dziesięć wystaw, czy piętnaście wystaw, a w ogóle my mamy najfajniej. Ja mam trzydzieści dwa archiwa, po co? Możemy zrobić trzydzieści dwie wystawy. Nikt nas nie przebije, naraz. Tylko może nie o to chodzi, a może trzeba się zastanowić i zobaczyć, że w tej kulturze, mimo ta różnorodność, może nam też pomóc w przypadku takim, gdy kołderka jest za trudna, tak? W jednej instytucji mogą być pieniądze, w drugiej instytucji mogą być zasoby, a w trzeciej instytucji może być pomysł, tak? I może nie musimy występować jako trzy różne instytucje po to, żeby z tej przykrótkiej kołderki wyszarpywać, tylko może trzeba wystąpić z jednym dużym pomysłem, który da się zrealizować wspólnie. Nie wiem, co o tym sądzicie. Ja zawsze staram się to lansować i pokazywać i w archiwach to wdrażam i przechodzimy trochę na tę działalność taką, że niekoniecznie musimy robić coś sami. Może trzeba zrobić coś z kimś, bo może to w ogóle wyjdzie lepiej tak naprawdę. Nie tylko będzie taniej dla całości i jeszcze dla kogoś zostanie w tej przykrótkiej kołderce, tylko może w ogóle nawet będzie lepszy produkt, który będziemy mogli oferować publiczności. Tak?**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Ja myślę, że współpraca jest ważna. Może nie przy każdym projekcie da się ją zrealizować, tylko właśnie bardziej przy tym dla publiczności zazwyczaj, tak? To może być wspólna wystawa czy jakieś inne działanie. Natomiast...

PAWEŁ PIETRZYK: **Przepraszam, bo chodzi w tym wszystkim również o to, że jeżeli zgodzimy się do tego, że kołderka jest przykrótka, to jak nawiążemy do tej słynnej piramidy Maslowa, to znaczy, że my zaspokajamy swoje potrzeby na tym poziomie najniższym. Natomiast, bo często pewnie to samo jest u was. Budżet macie po to, żeby zapłacić pracownikom. Tak?**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Największy procent budżetu, oczywiście, że tak idzie na płace.

PAWEŁ PIETRZYK: **Już dwa razy nawiązywałem do tego, jak sobie z tym radzicie. Rozumiem, że to ciężko, żeby padło, ale myślę, że tu się nie ma czego wstydzić. To musi wybrzmieć, tak? Wasz budżet, który dostajecie, jest po to, żeby opłacić pracowników.**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: Większość z tego budżetu idzie na płace.

PAWEŁ PIETRZYK: **Co możecie zaoferować w związku z tym dla swojej publiczności, skoro jesteście skupieni na tym, żeby zapewnić najbardziej podstawowe potrzeby**

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: To wszystko zależy od instytucji i od ustawienia priorytetów. Tak jak tutaj nawiązał pan dyrektor Makowski, na przykład jednym z najstarszych tych trzonów Ossolineum jest biblioteka. Wydaje mi się, że ta promocja czytelnictwa cały czas jest bardzo ważna i co teraz dla tego młodego człowieka, my jesteśmy jeszcze na dodatek biblioteką profilową, humanistyczną i naukową. Praktycznie nie mamy książek dla dzieci, nie mamy takiego repertuaru, jesteśmy biblioteką dla osób dorosłych od szesnastego roku życia. To co takiego możemy zrobić? Podstawową rzeczą moim zdaniem jest informacja. Oczywiście też staramy się uczestniczyć w tych różnych programach promujących czytelnictwo narodowe, czytanie, Noc Bibliotek, która jest taką nową, stosunkowo już ma swoją tradycję, ale krótszą niż Noc Muzeów i przyciąga mniej osób. Natomiast wydaje mi się, że w przypadku takich instytucji to jest jednak opracowywanie zbiorów w systemach elektronicznych, ponieważ dla młodego odbiorcy bardzo często jest tak, że jak czegoś nie ma w sieci, to tego nie ma. Oczywiście inną rzeczą jest ta popularyzacja, żeby przyciągnąć jakaś ilość wystaw, też trzeba ją zmierzyć, na ile osób przyjdzie, ale też rozliczamy się z frekwencji. To jest na różnych płaszczyznach, bo ta frekwencja może się przełożyć do tej dotacji podmiotowej, więc jest ciągle.

PAWEŁ PIETRZYK: **Wszystkim się zgadzam, ale Doroto sama pamiętasz z ostatniego roku rzecz, która się zadziała. Nawet nie byliście na przykład, nie mieliście na to funduszy. My przygotowaliśmy piękną wystawę w ramach właśnie programu UNESCO Pamięć Świata, która jeździła po Polsce, tam właśnie, żeby zaistniała we wszystkich miejscach, z których te dokumenty wpisane na tę listę zaistniały. I ta wystawa była gotowa. Nie miały pieniędzy po to, żeby ją przyjąć, sprowadzić. No to o jakiej ofercie mówimy, prawda?**

TOMASZ MAKOWSKI: Jeżeli ja mogę się wtrącić, jest tak, że my musimy pamiętać o naszym użytkowniku końcowym. Tak. Naprawdę właściwa perspektywa wydatkowania środków, którymi dysponujemy, to jest oczywiście perspektywa użytkownika i naszej misji, po co jesteśmy powołani. Paradoksalnie w tej konkurencji, o której mówisz, my oczywiście musimy konkurować, bo tak jest zbudowany świat, w którym funkcjonujemy, świat konkurencji, wyborów i demokratycznych, i instytucjonalnych, więc konkurencja jest po prostu wpisana, ale również starania o środki budżetowe. I to jest oczywiste, ale paradoksalnie tajemnicą

naszego przetrwania w walce o środki, czyli mówiąc twoim językiem, czy odmrozimy sobie stopy, dłonie, czy nos, co sobie przykryjemy tej przykrótkiej kołdrze, to jest naprawdę kierowanie się tym, jaka jest indywidualna i unikalna rola każdej z instytucji, bo ona nam gwarantuje przetrwanie. I oczywiście jeżeli znajdziemy taką unikalną rolę, to jesteśmy w stanie naszych użytkowników przekonać. Nie ma uśrednionego użytkownika, nie ma uśrednionego konsumenta kultury. Każdy jest inny i kultura rozwija się wtedy, kiedy trwa interakcja między różnymi użytkownikami kultury. Nie ma tej interakcji między uśrednionymi, chociażby dlatego, że ich nie ma. Więc jeżeli archiwa proponują co innego, Ossolineum jako fundacja historyczna, biblioteka i muzeum, co innego, instytucje miejskie, co innego, a duże instytucje jak Biblioteka Narodowa, jeszcze co innego, to jest konkurencja, ale konkurencja merytoryczna, której pochodną jest staranie się o ośrodki. I oczywiście argumentem w staraniu się wówczas o ośrodki jest to, co jest bardziej potrzebne. I tutaj stoimy przed dwoma kryteriami. Pierwszy to jest użytkownik oczywiście, a drugi to jest to, czy te pieniądze zostaną wykorzystane do podtrzymania albo budowy jakiegoś cennego środowiska artystycznego, intelektualnego. Teatry nie tylko są ważne, kiedy wystawiają konkretne spektakle czy prowadzą warsztaty, ale także są po prostu zjawiskami. Grupa aktorów, reżyserów, scenografów, pracowników tworzy środowisko i wielokrotnie, co też przy redakcjach różnych czasopism kulturalnych występuje, nie tylko liczba odbiorców, tych, którzy kupują, prenumerują czasopism jest ważne, ale pewien kulturowy fenomen, który stworzyli redaktorzy i autorzy między sobą. Zawsze literaturę na świecie podajemy jako przykład, gdzie oczywiście nie osiągniemy już 12 tysięcy nakładu, ale to jest fenomen stworzenia redakcji, która trwa tak długo i dla polskiej kultury zarówno cała redakcja, jak Anna Wasilewska, można by długo wymieniać osoby tam pracujące, były ważne dla tworzenia kultury. Rzecz, która na pewno nam przeszkadza też w takiej dyskusji jest to, że my postanowiliśmy owskaźnikować zjawiska kulturowe i owskaźnikować nasze aktywności. Nie da się ogarnąć kultury. Z jednej strony jesteśmy bezradni, bo nie możemy przy najlepszej wiedzy i największych kompetencjach owskaźnikować prawidłowo obiektywnymi wskaźnikami zjawisk kulturowych, ich wpływu krótkotrwałego i długotrwałego, ale z drugiej strony musimy mieć jakieś narzędzia, którymi to jakoś policzymy i ta dyskusja, to znaczy ta konstatacja nie wynika z bezradności mojej, tylko musimy się przyzwyczaić, że my będziemy po prostu stale o tym rozmawiać i szukać optymalnych sposobów wskaźnikowania czy oceny naszej działalności, ale nie osiągniemy stanu, który pewnie nas zadowoli, bo po prostu kultura tym się różni od produkcji. Kultura tym się różni od produkcji, że nie da się pojąć i wymierzyć, wpływu jaki ma na każdego z twórców i z każdego z uczestników oraz także na nas jako społeczeństwo, jakąś wspólnotę i pewnie… Tak, kołdra jest za krótka, wiadomo. Poproszę następne pytania.

PAWEŁ PIETRZYK: **Bardzo się cieszę z tego trochę podsumowania Twojego Tomku, no bo musimy już zmierzać też pomału do końca. Chcemy zostawić Państwu trochę czasu na zadawanie nam pytań, więc przejdźmy już troszkę do tej konkluzji w takim razie, albo nawet nie troszkę, tylko całkowicie, czyli to takie pytanie zasadnicze na koniec, też w nawiązaniu już do tego wszystkiego, co powiedziałeś, czyli czy można coś z tym wszystkim, w sensie z systemem zrobić, czy raczej jesteśmy skazani na to, co jesteśmy, bo właśnie kultura jest nieokiełznana, niemierzalna, nie da się jej owskaźnikować, bardzo ciężko zmierzyć, ale być może są jakieś wyjścia, albo są jakieś fundusze, z jakich korzystaliście tam, może macie**

jakieś doświadczenie, gdzie jest pokazane, jak można osiągać pewne cele, żeby mimo wszystko było lepiej i sprawniej.

TOMASZ MAKOWSKI: Ja mam zdanie i konkluzję, której go nie zmieniam i której nie zmieniam od bardzo wielu lat, polskiej kulturze potrzeba dużo, dużo więcej pieniędzy. Zresztą kultura sobie świetnie poradzi, naprawdę organizacja kultury jest ważna, ale kultura, osoby artystyczne, instytucje sobie naprawdę świetnie poradzą, jeżeli będą przytłoczone funduszami. Naprawdę, damy sobie radę. A chciałbym dożyć takich czasów, kiedy z głównych ulic dużych miast Warszawy, kiedy Marszałkowska będzie pełna teatrów, księgarni, świetlic, muzeów i bankowcy będą narzekać na to, że zostali wyparci i będą organizować demonstracje protestacyjne, że użytkownicy kultury zepchnęli ich do narożnika.

PAWEŁ PIETRZYK: **Tomku, czuję, co chcesz powiedzieć. Myślę, że niestety, ponieważ jesteśmy już w czasie czwartej rewolucji, czyli rewolucji sztucznej inteligencji, to twoje marzenie z księgarniami, muzeami na Marszałkowskiej i wszystkimi innymi pięknymi rzeczami, które pochodzą ze złotych czasów radia i telewizji prawdopodobnie już się nie ziści, ale musimy się również odnaleźć w tym świecie, który już w zasadzie u nas jest, a za chwilę będzie i musimy sobie z tym światem też radzić. Ale ja bym mimo wszystko dążył do tego, bo czasami małe rzeczy do poprawy mogą przynieść dużą zmianę i myślę, tu o tym padały z waszych ust kwestie takie, że na przykład bardzo często i korzystaliście w swoich instytucjach z funduszy europejskich. I jest to potężny zastrzyk gotówki, który można w dobry sposób spożytkować i nawet się nauczyliśmy już z tych funduszy korzystać. Co nam dały te fundusze, oprócz tego, że nam dały pieniądze, dały nam również to, że właśnie nauczyliśmy się, jak trzeba te wnioski składać, nauczyliśmy się planować, nauczyliśmy się myśleć o tym, że trzeba najpierw mieć pomysł w ogóle na to, żeby o te fundusze występować, a potem nauczyliśmy się je rozliczać. To jest bardzo ważna wiedza, którą już żeśmy posiedli i możemy z niej korzystać. Czy ona nam jest pomocna? Jest pomocna. Mogłaby być pomocna bardziej? Moim zdaniem mogłaby być pomocna jeszcze bardziej. Jakbyśmy zrobili jedną małą rzecz, na przykład, tak sobie myślę, jakbyśmy dostosowali, byli w stanie dostosować budżet państwa do tego, jak się rozlicza fundusze europejskie, tak? Gdzie jest perspektywa trzy- czy pięcioletnia, a jak wiemy w budżecie państwa dostajemy pieniądze, które możemy do końca roku wydać. Jak można te dwie rzeczy złączyć i konstruktywnie skorzystać z tego?**

TOMASZ MAKOWSKI: To jest perspektywa osoby, która zwyciężyła w konkursach na środki europejskie. Natomiast pamiętajmy, że środki europejskie, bo to tak zabrzmiało, że nam tutaj wjeżdża ciężarówka, pieniędzy, mamy środki europejskie. Niestety zapewniam państwa, że tak nie jest, że procent sukcesu, może o tym też warto powiedzieć w tych programach, że procent sukcesu aplikujących jest oczywiście dość niewielki. Pierwsze sito to jest oczywiście skomplikowana procedura aplikacyjna, ale nawet jeżeli się przejdzie, to później ci, którzy są beneficjentami stanowią mniejszość. I oczywiście jeżeli ktoś już dostanie, jak rozumiem archiwa, to ma problem później z realizacją i rozliczeniem. Natomiast to jest kropla w morzu potrzeb kultury w Polsce i oczywiście to są środki dodatkowe, a nie środki codzienne. I pewnie

świadomość, dlaczego kultura jest ważna, w Warszawie pewnie aż takiej trudności pan dyrektor nie ma w przekonywaniu czy Rady Miasta, czy Urzędu Miasta, ale są gminy, czy nawet miasta i to nawet wojewódzkie, w których przekonanie, że książki, muzea, teatry są potrzebne, nie jest proste. I ja nie zapomnę rozmowy z jednym z wójtów bardzo bogatej gminy, który powiedział, że nie da pieniędzy na bibliotekę, dlatego że mieszkańcy nie przeczytali wszystkich książek. I rzeczywiście była to trudna rozmowa. Znaczy było za dużo książek w bibliotece. Nie, on czekał do momentu, kiedy wszystkie będą przeczytane i wtedy da pieniądze na następne. I oczywiście wtedy zrozumiałem, że mamy jakiś kłopot w dyskursie też między nami, a niektórymi samorządami, bo my nie rozumiemy, nawet nie wyobrażamy sobie, jakie argumenty, bo to z jego perspektywy było racjonalne, dlaczego bibliotekarka domaga się dodatkowych środków, bo przecież są jeszcze książki do przeczytania. Kultura inaczej jest zbudowana, kultura inaczej funkcjonuje i jeżeli bym szukał jakiegoś narzędzia, jak zwiększyć kołdrę, no bo przecież nie skurczą nam się ani nogi, ani ręce.

PAWEŁ PIETRZYK: **No raczej nie.**

TOMASZ MAKOWSKI: Jak kołdrę jednak przedłużyć i poszerzyć, to bym raczej widział nacisk naszych użytkowników na tych, którzy są wybierani. To jest najlepszy sposób. Jeżeli kultura będzie ważna, jeżeli w instytucjach kultury będzie dużo użytkowników, to żaden wójt będący z wyboru nie śmie podnieść ręki na instytucje. Tak jak pięć razy się zastanowi, zanim podniesie rękę na klub sportowy, bo wie co się wydarzy.

PAWEŁ PIETRZYK: **No tak, ale naszymi użytkownikami nie są kibice, znaczy może są czasami, ale… Dobrze, proszę Państwa, bo tak, czas nam się kurczy, pytania już widzę, także czy ktoś pytania obsługuje, sam obsłuży.**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Tak? Ja mam jedną rekomendację i jedno pytanie. Rekomendacja to od razu bym prosiła wpisać, bo już skoro mówimy o transparentnych i nowoczesnych, skutecznych mechanizmach finansowych, to wpisywanie wszystkich wydatków przez każdą instytucję kultury, każdej umowy w Biuletynie Informacji Publicznej. Rejestry umów. Wtedy może się okazać, że instytucja ma pieniądze, tylko dystrybuuje je trochę w dziwny sposób, jak to na przykład mogło mieć miejsce w wielu warszawskich instytucjach kultury, że nie wspomnę na przykład o TR-ze. Puszczam oko do Pana Dyrektora. Rejestr umów w BIP-ie. Centralny rejestr umów, który będzie w państwie, nie będzie dotyczył osób prawnych, samorządowych i państwowych osób prawnych. Nie, nie, ja mówię o instytucjach kultury, których nie obejmuje ta ustawa, więc już teraz w tym momencie należałoby wszystkie wydatki wszystkich instytucji kultury, to jakie umowy są podpisywane z gwiazdami, nie z gwiazdami, za ile pieniędzy kupuje się pewna dobra kultura, to wszystko powinno być jawne, ponieważ to jest dysponowanie naszymi pieniędzmi i może się okazać, że nie tylko tych pieniędzy jest jednak dużo, tylko że są źle dystrybuowane, to również tymi pieniędzmi publicznymi pracownicy i pracowniczki kultury są na przykład dyskryminowane. A jeżeli chodzi o pytanie, są przepisy dystrybucji finansów publicznych, ja generalnie, ja to społecznie robię, więc możemy potem jakby porozmawiać, w jaki sposób to robić, w jaki sposób. Czyli na przykład stawki dla aktorów, to jest te same role, mężczyzna dostaje więcej, ponieważ on sobie potrafi wynegocjować, a kobieta nie. My w Konstytucji nie mamy sprawiedliwości, która należeć ma do tych, którzy

sobie potrafią wynegocjować, tylko równe traktowanie kobiet i mężczyzn. Więc na przykład takie rzeczy można zweryfikować, jeżeli te umowy wszystkie będą jawne, tymczasem nas cały czas się zaczarowuje, że o stawkach nie wolno rozmawiać, więc skorzystam od razu z okazji, to co zarabiamy, jak zarabiamy jest naszym dobrem publicznym, żadna umowa nas nie może wykluczyć z tego, że my sobie będziemy ze sobą rozmawiać, kto ile zarabia. A drugie moje pytanie jest bardziej takie filozoficzne. Chciałam zapytać, właściwie osoby, które dyrektorują instytucji kultury, instytucjom państwowym, ale może pana Jóźwika też, jak państwo oceniliby taką hipotetyczną sytuację, w której skoro mówimy o transparentności, instytucja publiczna dokonuje ogromnego zakupu, dajmy na to 10-11 mln zł, dóbr kultury o prawdopodobnie dużym znaczeniu dla narodu i przez dajmy na to 16 lat nie wprowadza tych dóbr kultury do ewidencji. Instytucje takie mają również ustawowy obowiązek, udostępniania i informowania o zbiorach, mówię o bibliotekach. I ten dyrektor, ta instytucja tego przez 16 lat nie ujawnia, nie ewidencjonuje, nie wiemy jak te zbiory byłyby, bo to cały czas hipotetyczna przecież jest sytuacja, opracowywane i wszystkie inne rzeczy, które ustawa nakłada na bibliotekę. Jak państwo by ocenili taką hipotetyczną instytucję kultury, jej działalność i dyrektora pod kątem, czy my możemy darzyć taką osobę zaufaniem publicznym, czy ta osoba powinna kontynuować zarządzanie instytucją narodową? Dziękuję.

TOMASZ MAKOWSKI: Zależy czy ta osoba zna praktykę w instytucjach takich jak biblioteka, bo jeżeli taka osoba pracuje w bibliotece, która przechowuje zbiory, a jednocześnie zna ustawę o bibliotekach, a także zna ustawę o prawie autorskim, najlepiej dobrze. Wówczas zorientuje się, że prawa pewne do osób, które występują tam są gwarantowane prawem. I oczywiście może odpowiedzieć taki dyrektor, że po pierwsze nie jest to jedyny tego rodzaju zakup.

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Czyli jest możliwe, że pan ukrywa jeszcze więcej zasobów w Bibliotece Narodowej?

TOMASZ MAKOWSKI: Ja myślę, że powiem to, co chcę powiedzieć. Jest to normalna praktyka, w której zbiory są najpierw gromadzone, potem katalogowane, następnie przechowywane i udostępniane.

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Kiedy nastąpiło skatalogowanie? Oczywiście mówimy o Bibliotece Narodowej i listach Jana Pawła II.

DOROTA SIDOROWICZ-MULAK: A ja chcę powiedzieć inną rzecz. Ossolinoum kupuje i dostaje w darze archiwa. I zarówno przy zakupie od osoby prywatnej, jak i przy darze, zdarza się, że darczyńca czy oferent zastrzega sobie, wręcz czasami każą lakować dane pudełko na konkretną liczbę lat, dopóki on nie umrze i jeszcze ileś lat po tym.

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Akurat wystąpiłam o tę umowę i nie ma takiego. Wręcz zrzeka się osoba, która je sprzedawała. Zrzekała się w praw autorskich.

PAWEŁ PIETRZYK: **Ale słuchajcie Państwo, bo to chyba troszkę nam uciekło, bo nie o tym był…**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: O transparentności mówimy.

PAWEŁ PIETRZYK: **Więc rozumiem transparentności w finansowaniu instytucji kultury i w działalności instytucji kultury, a nie. Dlatego mam za krótką kołderkę, że coś jest nieudostępniane gdzieś? Nie, to zupełnie są… Ale to nie ma… Proszę Państwa, to są rzeczy inaczej. Macie Państwo zarzut do państwa polskiego, że kupuje czy płaci za jakieś dobra narodowe dla instytucji. Rozumiem, że udostępnianie jest rzeczą kolejną. Sam zarzut do tego, że państwo kupuje i wzbogaca swój zasób nie jest zarzutem, rozumiem, tak? Ok, to reszta myślę, że poza tą… bo są jeszcze inne osoby, które by chciały zadawać pytanie. Mam nadzieję, że na temat.**

ARTUR JÓŹWIK: Chciałem odpowiedzieć na pytanie dotyczące BIP-u, ponieważ centralny rejestr umów oczywiście jest dobrym rozwiązaniem, natomiast chciałem zwrócić uwagę, że to nie jest kwestia nawet kompetencji resortu kultury, tylko Ministerstwa Finansów, bo to jest zmiana ustawy o finansach publicznych i do tego definicji samych finansów publicznych, ponieważ instytucje kultury publikują swoje wydatki w ramach centralnego rejestru umów, natomiast dotyczy to tych środków, które pochodzą z dotacji podmiotowych, ponieważ wszystkie środki, które pozyskają ze środków pozabudżetowych, nie są objęte centralnym rejestrem umów, ponieważ nie są w sensie definicyjnym środkami publicznymi. Więc to jest potrzeba większej zmiany, żeby rzeczywiście instytucje kultury robiły to w taki sposób. To tyle a propos BIP-u.

PAWEŁ PIETRZYK: **Super, dziękujemy. Widzę, że są następne pytania. Tak, proszę bardzo. Proszę się podzielić. Tak, super, dziękujemy.**

MARTA ANNA RACZEK-KARCZ: Bardzo dziękuję. Ja co prawda bardziej będę występowała z tej strony przeciwnej do Państwa, bo raczej tej, której, no nie, raczej tej, którą Pan Jóźwik częściowo kiedyś reprezentował, czyli NGOs-ów. Jeszcze przez jakiś czas będę szefową Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie, żeby też się przedstawić i nie być zupełnie anonimową, ale nie o grafice będę mówić, tylko generalnie o sztukach wizualnych. Przepraszam za zdenerwowanie, ale trochę te emocje wcześniejszym, tak powiem, podburzyły. Więc Adre, były powiedziane dwie rzeczy. Uważam, że jedna bardzo cenna i mam nadzieję, że rzeczywiście wyjdzie z tej sali, a nie tylko na niej zostaje. Bardzo o to proszę, czyli spółki Skarbu Państwa. I rzeczywiście włączenie ich do finansowania, bo robią to dla sportu i wiemy, że robią to za pośrednictwem między innymi związków sportowych, czyli też podmiotów, które, że tak powiem, częściowo tak jak Państwa, częściowo tak jak NGO-sy, prawda? Natomiast myślę, że problemem, przed którym stoimy i na który z kolei piękną odpowiedzią w 2009 roku było to, o czym Pan Dyrektor mówił, czyli Narodowy Program Wspierania Czytelnictwa, który problem ten również pięknie spełnia. Polski Instytut Sztuki Filmowej, czy właściwie wypełnia lukę programami Filmoteki Narodowej dla szkół, przepraszam, bo zaczyna oczywiście coś dzwonić, dla szkół, które cudownie wprowadzają młodzież wczesną i późną w kulturę filmową, ciągle mamy problem ze sztukami wizualnymi. I teraz się odwołam do prywaty. Trzy dni temu byłam w miejscu, które dotknęła katastrofa, na szczęście nie byłam świadkiem tej katastrofy, czyli byłam w Walencji. Natomiast to, co mnie

tam absolutnie powaliło na kolana i dosłownie wywołało łzy w moich oczach, to było Muzeum Sztuk Pięknych dostępne za darmo, proszę Państwa. Nie za 40 złotych wystawa Chełmońskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Proszę sobie policzyć, ile to jest, jeżeli chce iść rodzina z dwójką dorastających, ale już po 18 roku życia dzieci do takiego muzeum, nie będących jeszcze studentami i już się nie uczących, bo tak się może zdarzyć, bo nie zawsze młody człowiek od razu idzie na studia. Taki młody człowiek razem ze swoją rodziną to jest wydatek rzędu 160 zł. I to jest potem problem, że ten młody człowiek, który nie pójdzie na studia artystyczne na przykład, albo nie pójdzie na historię sztuki, tylko pójdzie na ekonomię, pójdzie potem do spółki Skarbu Państwa i on nie rozumie, dlaczego on ma dać na sztuki wizualne i on nie rozumie, dlaczego on ma to wspierać, nie dlatego, przepraszam za bardzo brzydkie określenie, tępe, dlatego, że myśmy nie dali mu szansy na to, żeby zrozumiał, a problemem jest również to, że mamy, bo na pewno też są przedstawiciele różnych galerii muzeów tutaj, mamy szereg programów dla dzieci w takich instytucjach, natomiast bardzo niewiele programów dla młodzieży, zwłaszcza starszej młodzieży. Ja wiem, że ona jest trudna. Sama pracuję ze studentami, ale mam też za sobą 10 lat pracy w liceum. Oczywiście, ja to doskonale wiem, ponieważ w naszym stowarzyszeniu dzięki współpracy z cudownymi studentami grafiki ASP w Krakowie prowadzimy warsztaty dla młodzieży, pokazując im, że mogą iść na przykład na protesty rozmaite, choćby klimatyczne, niekoniecznie z kartonem, na którym flamastrem jest coś napisane, tylko z własnoręcznie wykonanym sitodrukiem. I to jest super, zresztą Muzeum Sztuki Nowoczesnej po sąsiedzku właśnie sitodruki pierwsze autorskie wypuszczę jako wsparcie dla muzeum. Także naprawdę jest dużo możliwości, ale jest myślę potrzebny mocny namysł nad tym, jak udostępniamy dobra sztuk wizualnych, bo inaczej nie zbudujemy po prostu zrozumienia w tych spółkach Skarbu Państwa. Natomiast zdecydowanie jest to bardzo dobry pomysł. Przypominam, co się dzieje w Wielkiej Brytanii i kto jest głównym sponsorem największych wydarzeń artystycznych. To są też spółki Skarbu Państwa oraz odpowiednik naszego Lotto. Dziękuję bardzo serdecznie.

TOMASZ MAKOWSKI: Chciałem się odnieść, bo to jest bardzo ciekawy wątek, który pani poruszyła, a właściwie dwa wątki. Pierwszy to jest powszechna obecność sztuk wizualnych w przestrzeni publicznej, że my nie chodzimy do muzeum jak do sanktuarium, żeby zobaczyć dzieło sztuki przygotowane przez artystkę czy artystę sztuk wizualnych, tylko to po prostu powinna być część naszego życia. Dzisiaj pewnie bardzo wiele osób by broniło, jak zresztą się działo, różnych instalacji Jany Rajkowskiej. Natomiast chcę zwrócić uwagę na obowiązek czy może kierunek działań instytucji kultury, to znaczy zamawianie dzieł sztuki. Takie to zachęta prowadziła, jeśli dobrze pamiętam to było po Kongresie Kultury. Rzeczywiście zamówienia dzieł sztuki u naszych artystów, które ani nie są przesadnie kosztowne, ani nie są też uciążliwe. Mogą to być i utwory, chociażby, przepraszam, trochę prywaty. Wystawa Herberta ostatnio otwarta, rękopisów. Nie zrobiliśmy scenografii tradycyjnej, którą później wyrzucimy, tylko zamówiliśmy cały spektakl dźwięku i światła, żeby przyciągnąć zupełnie inną widownię, żeby była zainteresowana i my wpuszczamy za darmo. Pałac Rzeczypospolitej jest otwarty za darmo. Kultura jest naszą wspólną własnością oczywiście, więc chcemy maksymalnie dużo udostępniać za darmo, dlatego, że chcemy wychować tych, którzy będą gotowi wyjąć 50 czy 40 zł, żeby skorzystać z kultury płatnej, dlatego, że dopiero zrównoważona kultura bezpłatna i płatna daje rozwój oraz szansę artystom.

PAWEŁ PIETRZYK: **Słuchajcie, przepraszam, że wam przerywam tę przemiłą konwersację, ale musimy punktualnie opuścić salę, bo zaczyna się następny panel, a tam jeszcze pan miał pytanie i pan miał pytanie. Proszę.**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Dzień dobry. Ja reprezentuję można powiedzieć województwo zachodniopomorskie. Jestem dyrektorem małego domu kultury. Jesteśmy taką niszą i wypowiem się z mojej perspektywy. Fajnie jest, że ministerstwo organizuje na przykład różnego typu konkursy ministerialne na przykład infrastruktura domów kultury. Teraz Narodowe Centrum Kultury, Synergia. To są fajne projekty, to są tylko takie projekty zadaniowe. Działamy, ogłaszamy projekt, miesiąc, wszyscy burza mózgu, wymyślamy coś, robimy jakiś projekt. Często te projekty niestety przez ten czas nie są do końca tak przemyślane, nie są w pełni wykorzystane tak jak powinny być i nie są niestety robione tak długofalowo, żebyśmy mogli zaplanować sobie to na przykład w projekcie budżetu. To jest taka główna bolączka. Może pomyślmy o takich długofalowych programach ministerialnych, jak tu pan powiedział o tym, że na przykład dofinansowuje się biblioteki, złotówka do złotówki, a czemu by nie spróbować w domu kultury. Naszą bolączką jest...

PAWEŁ PIETRZYK: **Ja w ogóle przepraszam, pewnym rozwiązaniem jednak musi być to i to jest bardziej chyba pytanie też nie do nas niestety, ale do Ministerstwa Finansów, czyli planowanie wieloletnie żeby wszyscy mogli sobie coś zaplanować, coś zrealizować i wiedzieć, że za rok będziecie mieli na to pieniądze, żeby to Ci działało.**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: I możemy to w dobry sposób wykorzystać. Tu pan bardzo fajnie powiedział, że to jest dobra sprawa, że każdy może mieć w tych małych miejscowościach, biednych gminach dostęp do kultury, czyli biblioteki, ale są też domy kultury na przykład i my jesteśmy takim pierwszym etapem wyłapywania tych ludzi zdolnych, wrażliwych na sztukę. Kiedyś były wojewódzkie domy kultury, powiatowe i tam się wyłapywało osoby wrażliwe na sztukę się wyłapywało i my mogliśmy ich pokierować, mówię ich, no ja mam 30 lat dopiero, więc ja pamiętam te czasy z perspektywy dziecka, ale my mogliśmy wyłapywać ich i pokierować jakoś. One trafiały potem dalej, albo gdzieś do... Naszą bolączką teraz jest to na przykład w moim domu kultury. Mam pieniądze, mam swój budżet, ale muszę wydać go na zatrudnienie na przykład instruktorów. To są dla mnie koszta, muszę jakoś zrobić cennik tych zajęć, więc nie każdy jest wstać, skorzystać z tych zajęć. Szkoły nie prowadzą rytmiki, nie prowadzą jakichś konkursów, gdzie nie ma jak wyłapać tych dzieci. Nie ma dotacji. Ja bym chętnie zrobił na przykład zajęcia z rytmiki, gdzie szkoła by przychodziła, ale nie mam na instruktora. Może pomyślmy o tym, żeby sprowadzić jakieś programy na zatrudnienie instruktorów. My zatrudnimy instruktorów, oni te dzieci wyłapią, oni pokierują te dzieci, które grają na sztukę, dzieci, artyści, młodzi twórcy, pokierujemy ich dalej, a my będziemy mieli osoby, które wrażliwe, taki odbiorca sztuki, który jest wrażliwy, dziecko, które jest zaangażowane, gra na fortepianie, ono całkiem inaczej odbiera sztukę. Ono potrafi korzystać z koncertów, ono potrafi inaczej brać udział w tym, niż jako taka, ja mówię na to ameby, które przyjdą i popatrzą się tak bezużytecznie na ten koncert. Ja mam dla kogo tą sztukę wtedy robić, ja mam dla kogo robić koncerty fortepianowe, mam innych odbiorców. Niestety finanse nas cały czas ograniczają.

PAWEŁ PIETRZYK: **Dziękuję. Bardzo dziękujemy za to pytanie. Proszę tutaj przekazać panu Michałowi i na pewno jeszcze nam zadaje jeszcze jedno. Natomiast te programy, to jest podstawa, to nie może być program, bo to co mówiliśmy, zazwyczaj zostaje potem 6 miesięcy na jego realizację, więc nie możemy rozmawiać o czymś takim długofalowo, a zrobienie jednorazowo takiej akcji w ogóle. Panie Michale proszę, ostatnie pytanie bardzo Państwa przepraszam, ale naprawdę no po prostu zaczyna się następne, musimy uciekać.**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Ja mam do pana prośbę, gdyby mógł pan wyjaśnić pokrótce na czym polega to wyrywanie kołderki, te kulisy tego żebrania, bo ja to sobie wyobrażałem, ja to sobie wyobrażałem jako właśnie te konkursy, a skoro mówi pan o trybie pozakonkursowym, to jak to wygląda? Bo to co pan mówił, żeby się zastanowić na przykład, było robione 16 wystaw, a powinna być jedna, mi się wydawało, że takie rzeczy powinno ogarnąć ministerstwo kultury, więc pan dla mnie mówił jak minister kultury, nie jak dyrektor archiwów. A druga rzecz, którą chciałem zaznaczyć, to zdziwiło mnie, że archiwa nie mogą być finansowane, znaczy nie wiem czy dobrze zrozumiałem, że nie mogą być finansowane spoza budżetowych środków.

PAWEŁ PIETRZYK: **Nie mogą. To nas odróżnia w całej olbrzymiej sferze, w całej różnorodności kultury, jesteśmy jeszcze dodatkowym wyjątkiem, bo my jesteśmy urzędy, po prostu. W sferze kultury znajdujemy się tylko, żebyśmy dobrze byli zrozumiani, znajdujemy się tylko i wyłącznie ze względu na zasób, który przechowujemy, czyli na ten historyczny zasób, który jest narodowym zasobem archiwalnym, czyli jest dobrem kultury, częścią tego wspólnego dobra kultury. Dlatego jesteśmy w tym dziale kultura, zresztą w całej cywilizowanym świecie, chciałem powiedzieć, ale to bym przesadził, ale na pewno w Europie, w większości krajów takie rozwiązanie zostało przyjęte. Archiwa są w kulturze, natomiast nie są instytucjami kultury. To jest ta różnica, w związku z tym nie możemy, wręcz przeciwnie, to my dajemy, to znaczy ja jako naczelny dyrektor jeszcze daję dotacje na przykład dla NGO-sów na to, żeby też o tę część niepaństwową narodowego zasobu archiwalnego można było lepiej dbać, czyli na konserwację, na konserwację naszego dyrektora. Także archiwa są wykluczone, bym powiedział, w sferze kultury ze wszystkiego. To co dostaniemy w budżecie to jest to, czym możemy dysponować i też bym chciał mieć taki komfort, jak Pan o tym wspomniał, że mógłbym planować długofalowo, czyli troszkę do przodu, a nie myśleć o tym, co mogę zrobić dzisiaj, bo muszę wydać pieniądze do 31 grudnia, a od 1 stycznia zaczynam od nowa.**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Do kogo Pan chodzi? Jak to wygląda w praktyce?

PAWEŁ PIETRZYK: **Dlatego zacząłem przedstawienie, kończąc już zupełnie, dlatego zacząłem przedstawienie, zakończyłem przedstawienie siebie od tego, że jestem profesjonalnym żebrakiem, bo niestety duża część...**

[OSOBA Z PUBLICZNOŚCI]: Proszę nam zdradzić kulisy tej profesji.

PAWEŁ PIETRZYK: **Duża część mojej pracy, znaczy to nie są żadne kulisy, proszę, tak w kuluarach mogę bardziej kulisy zdradzić, jeżeli ktoś, kogoś to bardzo interesuje, natomiast myślę, że część z osób, które mają do czynienia z tym, że zarządzają jakąkolwiek instytucją, szczególnie instytucją kultury, nawet tak jak Pan występował jakimś małym domem kultury gdzieś w jakiejś niewielkiej miejscowości, też raczej występują z pozycji żebraka. Czy bardziej profesjonalnego, czy mniej profesjonalnego, to już zależy jak bardzo sobie przyswajają tę wiedzę. Natomiast raczej z pozycji żebraka, tak? Czyli tego klienta, który musi chodzić do swoich gdzieś tam mocodawców na różnych szczeblach i prosić o to, żeby coś dostał, żeby mógł zrobić lekcję rytmiki dla dzieci, bo ona jest fajna i na pewno będą chętni na to. I mój profesjonalny żebraczy styl życia również polega na tym, że też chodzę i przekonuję do tego, że to co robią archiwa jest ważną częścią nie tylko dbania o tradycję, ale również ważną częścią dziedzictwa kulturowego i trzeba tę część z tej przykrótkiej kołderki jednak starać się wygospodarować i coś tam musi też skapnąć. Dziękuję państwu bardzo. Panu Michałowi wytłumaczę pewne rzeczy jeszcze po. Bardzo dziękujemy. I państwu bardzo dziękuję.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.